

Powrót do Skalnej Doliny

Pawet Wiśniowski



fantasy

Powrót do Skalnej Doliny

*Pawet Wiśniowski
Pablo*

Wydanie drugie
2023
powstało dzięki usłudze

empik  selfpublishing

Copyright © Paweł Wiśniowski 2012

ISBN 978-83-7805-617-1

Redakcja i korekta:

Anna Radost (Warszawska Firma Wydawnicza)

Skład i łamanie:

Jacek Antoniuk (Warszawska Firma Wydawnicza)

Projekt okładki:

Paweł Wiśniowski

Okładka została zaprojektowana przy użyciu zasobów z portalu:

Freepik.com

WSTĘP

Są różne światy... Te prawdziwe – z magią i z przeróżnymi tworami przyrody. Te fikcyjne – pozbawione magii i wszelakich zjawisk nadprzyrodzonych. Są też różni ludzie... Ci dobrzy, bądź źli, lub ci, których ciężko jednoznacznie określić. Są różne postawy życiowe... Jedni są bardziej prospołeczni, inni są raczej indywidualistami. Często życie jest jednak takie samo dla wszystkich, czyli nie zawsze kolorowe. Problemy z jakimi trzeba się borykać, są różne... Niektóre są spowodowane przez kogoś lub coś. Przyczyna innych leży w nas samych. Jednak nie ważne w jakim świecie, jaki człowiek, bądź istota, z jakimi wartościami i problemami – wszyscy intuicyjnie dążą do tej samej, uniwersalnej rzeczy, choć nieraz mogą nie zdawać sobie z tego sprawy. Ona potrafi zdziałać cuda, niezależnie od okoliczności. Tym czymś jest oczywiście – miłość...

ROZDZIAŁ I

Airy w końcu wyzwoliła się z ramion Zena. Powiedziała:

– Spokojnie, jeśli mamy być razem, to po prostu mnie nie wybierze.

Spojrzał na nią z troską i ze zrozumieniem.

– Kocham cię – dodała odchodząc i wmieszała się w tłum dziewcząt na rynku. Było ich wszystkich około dwudziestu pięciu. Dziewcząt między osiemnastym a dwudziestym rokiem życia. Wśród nich była ta jedna nieszczęśliwa, która miała cały rok na pogodzenie się z losem, jednak nadal tego nie uczyniła. To ona była teraz w centrum uwagi. Jej rodzina i najbliżsi także stali na rynku. Żegnali się z nią, jednocześnie ją pocieszając. Wyglądali na bardziej pogodzonych z tym, że niedługo ją stracą.

Rynek, o którym tutaj mowa, znajduje się w jednej z dwunastu, podobnych do siebie wiosek w Skalnej Dolinie, biegnącej naokoło niewielkiej, ale trudno dostępnej skalistej góry, usytuowanej w centrum. Dolina otoczona jest wzniesieniami i pagórkami. Jeziora tamtejsze są krystalicznie czyste, a gleba żyzna jak nigdzie. Ludzie wszystkich dwunastu wiosek, tworzą zgodne społeczeństwo. Na czele każdej wioski stoi postać przewodnia, ktoś wybitny, o niezwykłych umiejętnościach – najczęściej szaman. Życie płynęłoby tutaj jak w bajce, gdyby nie pewien rytuał...

– Uwaga! Nadlatuje! – rozległ się czyjś krzyk. Dziewczęta szybko ustawiły się w równym, niemal wojskowym szyku. Każda robiła dobrą minę do złej gry. Każda wiedziała, że teraz może nadejść jej kolej. Nic nie mówiły. Ich bliscy także stali w skupieniu, często trzymając się za ręce. Natomiast ta jedna – nieszczęśliwa, coraz bardziej zrozpaczona,

plakała jak dziecko, które się zgubiło. Zresztą nie było to porównanie dalekie od prawdy.

– Mamo, dlaczego ja?! – krzyczała.

– Pamiętaj, robisz to dla nas wszystkich – pocieszano ją.

Ludzie których nie dotyczyło to co miało zaraz zająć, przechodzili obok zbiegowiska bez większego zainteresowania. Niektórzy młodszy mieszkańcy wioski, dla których było to świeże doświadczenie, patrzyli z ciekawością, albo ze współczuciem. W najlepszej sytuacji, w ten jeden przeklęty dzień w roku, byli kupcy, którym należy wybaczyć to, że próbowali po prostu nieco więcej zarobić, wykorzystując większe zgromadzenie ludzi na rynku.

Tymczasem w stronę rynku zbliżał się on. Trzepot stawał się coraz głośniejszy, a cień jaki rzucał, coraz większy. W końcu nadleciał, tak zniechęcony przez wszystkich – smok. Wielki, pokryty masywnymi łuskami w kolorze ciemno-krwistym, z rozległymi skrzydłami i paszczą budzącą przerażenie – smok.

Dolina jest powszechnie znana w rozległej okolicy właśnie ze smoka. Niektórzy nawet nazywają ją Smoczą Doliną. Jednak nie mówi tak nikt z doliny, jakby chcąc to ukryć, ten cierń róży.

Smok mieszka w górach, na środku doliny. Pierwszego dnia każdego miesiąca, odwiedza kolejną wioskę, a że jest ich dwanaście, równy rok zajmuje mu dotarcie do wszystkich. Smok nigdy nic nie mówi, choć podobno potrafi. Smoczy rytuał, który jest tu praktykowany od niepamiętnych czasów, nakazuje aby wszystkie dziewczęta z wioski, między osiemnastym a dwudziestym rokiem życia, mogły być też zamężne, wyszły na plac centralny i ustawiły się w rzędzie. Smok przylatuje z rana, wybiera okrutnym gestem jedną dziewczynę, którą zabierze ze sobą następnym razem i co najgorsze, porywa w swe szpony tę, którą wybrał przed rokiem i odlatuje z nią bez śladu. Jaki

jest los tych zabranych, nikt nie wie. Nikt nigdy więcej nie zobaczył porwanej przez smoka dziewczyny...

Oczywiście wszyscy domyślają się, że albo zostają one uśmiercone, albo spotyka je inny, smutny los. Być może żyją osamotnione w górach. Legendy głoszą, iż każda próba sprzeciwienia się woli smoka, kończyła się tragicznie dla mieszkańców doliny. Dlatego nikt tego już nie próbuje, nikt też nie zapuszcza się w góry, by ratować porwane. Co więcej, każda wioska surowo pilnuje wybranej dziewczyny, żeby nie spróbowała uciec.

Smok stanął na swych dwóch potężnych łapach i zatrzepotał sporymi, jak na ten gatunek, skrzydłami. Zgromadzonym aż rozwiało włosy. Ludzie nie bali się go, ale oczywiście nikt nie darzył go sympatią, a już na pewno nie ci, których tragedia dotykała najbardziej. Smok szybkim ruchem szyi skierował łeb i wzrok w stronę tej, którą miał dziś zabrać. Dziewczyna zemdląła ze strachu. Oszczędziło jej to, przynajmniej na chwilę, dalszych bolesnych doświadczeń. Teraz smok odwrócił się ku rzędowi dziewcząt. W tej chwili Zenowi zamarło serce. Bardzo się bał o swoją przyszłą żonę. Nie chciał jej stracić. Smok nie zwlekając, począł oglądać dziewczyny i wszystko wskazywało na to, że zaraz podejmie decyzję. Trwało to chwilę... Wszystkie starały się nie zwracać na siebie uwagi, ale dla żadnej z nich nie było to łatwe. Zen przyglądał się temu z ogromnym niepokojem. Nagle poczuł jakby kamień, nie to nie był kamień, to cała góra gdzie mieszkał smok, spadła mu z serca – smok wybrał inną dziewczynę. Chciał się cieszyć, ale póki co nie potrafił, czuł się tak, jakby został połknięty, a potem wypłuty z przegniłej paszczy. Nie mógł skupić wzroku. Chciał zobaczyć, gdzie jest Airy. O Boże! Tego co teraz poczuł Zen, nie opiszą żadne słowa. Właśnie zrozumiał, że tylko zdawało mu się, iż smok wybrał sobie już dziewczynę. Zen do tej pory odrzucał tę myśl, jednak teraz miał

dziwne i przerażające przecucie, że wybór padnie właśnie na Airy. Nie pomylił się...

Airy przyjęła to z pozoru spokojnie. Wiedziała, że dla dobra wioski, musi pokornie poddać się woli smoka. Jednak w głębi duszy poczuła ogromny żal, który ją ścisnął i paraliżował. Zen stał oszołomiony i zrezygnowany. Żadna żywa istota chyba nie jest w stanie czuć się gorzej niż Zen w tamtej chwili...

Był jeszcze ktoś, kogo ten wybór smoka bardzo zmartwił. Stał z boku i z niepokojem przyglądał się temu co zaszło. Nie łączyły go z Zenem ani z Airy żadne głębsze więzy, przyczyną zmartwienia była troska o całą wioskę. Czuł, że mógł być to niewłaściwy wybór, że mogą z tego wyniknąć problemy. Mowa tutaj o szamanie, przywódcy duchowym mieszkańców tej wioski.

ROZDZIAŁ II

Minęło już parę długich tygodni od tego feralnego poranka. Zen snuł się ulicami wioski. Była to niezmiernie malownicza okolica, jednak dla niego ostatnimi czasy wszystko wydawało się szare. Szedł zrezygnowany i pewnie dlatego potknął się o kamień na drodze. Jako że ręce trzymał w kieszeni, zanurkował wręcz w piaszczysty trakt. Nie miał nawet ochoty się podnieść. Leżąc tak przez chwilę, poczuł nagle ogromny przypływ złości. Wstał energicznie i z podniesioną głową spojrzał w stronę smoczej góry. Przypomnił sobie czasy, gdy był giermkim na pobliskim dworze. Często był tam traktowany jak przedmiot. Trzeba jednak przyznać, że dzięki tej kilkuletniej przygodzie, naprawdę nauczył się, co to znaczy władać mieczem. Teraz znów nabrał chęci, aby wyruszyć za smokiem. Pewnie już dawno by to zrobił, przynajmniej jemu samemu tak się wydawało, jednak bał się, że tylko pogorszy sytuację, że ściągnie na wioskę, a może nawet na całą dolinę, większe nieszczęście. Airy znienawidziłaby go za to. Dlatego nawet nie wspominał jej o swych bojowych zamysłach. Ostatnio w ogóle mało rozmawiali. Uczucie między nimi nie wygasło, ale ich życie zamieniło się teraz w jedno wielkie pasmo udręki. Starali się jednak dużo czasu spędzać ze sobą, póki jeszcze mogli. Najczęściej wychodzili razem poza wioskę i leżeli sobie w ciszy nad jeziorkiem, pogrążeni we własnych myślach. Czary goryczy dopełniał fakt, że ojca Airy zmogła choroba. Czuł się coraz gorzej, rokowania były raczej jednoznaczne.

Właśnie! Olaf! – Zen wpadł na pomysł, aby temu pocziwemu starcowi, zwierzyć się z chęci ratowania jego córki – być może on mi

coś poradzi. Jeśli natomiast uzna to za zły pomysł, prawdopodobnie nie wspomni Airy o rozmowie, którą planuję, nie chcąc jej jeszcze bardziej martwić – pomyślał Zen i ochoczo udał się w stronę rodzinnego domu Airy.

– Witaj przyjacielu... – z trudem rzekł Olaf, gdy ujrzał Zena w drzwiach swego domu.

– Pozdrawiam cię tato – odparł szybko chłopak, zamykając za sobą drzwi małej drewnianej chatki położonej na skraju wioski.

Wymienili jeszcze parę stosownych, grzecznościowych zdań. W końcu Zen przeszedł do sedna sprawy. Powiedział staruszkowi o swych zamiarach i wątpliwościach.

– Tak synu! Widzę że nie pomyliłem się. Jesteś odważny... choć nie wiem czy to popłaca w dzisiejszych, trudnych czasach... Ehm...

– zakrztusił się Olaf.

– Ale co robić w tej sytuacji? – spytał chłopak.

– Słuchaj synu. Miałem to zrobić już dawno. Cóż, myślę że teraz jest dobry moment. Zaglądnij do... – starzec opisał pewne miejsce w chacie, którym była skrytka pod podłogą.

Zen znalazł tam coś, czego zupełnie się nie spodziewał, nie w tym miejscu, nie w tej rodzinie. Był to przepięknie zdobiony i znakomicie wykonany miecz. Jego rękojeść była czarna i świetnie spełniała swoją funkcję. Natomiast ostrze wykonane było z rzadkiego metalu, który połyskiwał białą poświatą, zwłaszcza przy idealnie ostrych krawędziach. Co ważne, całość nie była wcale ciężka, dzięki czemu bardziej poręczna. Chłopak podszedł znów do łóżka, w którym leżał chory i popatrzył mu pytająco w oczy.

– Trzymasz w dłoniach miecz, który należał kiedyś do mojego ojca, dziadka, pradziadka i można by tak wymieniać. Nie jest to zwykły miecz, uwierz mi. Nie z racji tego, że był przekazywany w mojej ro-

dzinie z pokolenia na pokolenie. Jest to Miecz Przeznaczenia.

Oczy Olafa znów nabrały blasku, którego pozbawiła ich choroba. Jednak teraz przerwał swą opowieść, tak jakby ta radość była dla niego wysiłkiem. Zaczął się dusić i kaszleć. Zen zaniepokoił się, nie wiedząc co robić. Na szczęście po chwili Olaf poczuł się lepiej.

– Chłopcze... daję ci ten bezcenny przedmiot, jako że traktuję cię jak syna. Wolałbym, aby nastąpiło to w bardziej sprzyjających okolicznościach, ale być może właśnie pora ku temu jest najwłaściwsza. Każdy dotychczasowy właściciel, przy jego pomocy wypełniał swe przeznaczenie... Tak synu... Teraz ja przekazuję go tobie.

– Ojczy, jestem zaszczycony takim darem, ale... – Zen przerwał, jakby wstydząc się tego co powie, jednak dokończył. – Co ja mam z nim zrobić?

Olaf uśmiechnął się szeroko.

– Po prostu idź za głosem serca – spokojnym głosem, wyraźnie wyszeptał starzec.

– Jak moi poprzednicy wypełniali...? – Zen przerwał. Spostrzegł, że cierpienia chorego skończyły się. Jego ziemską wyprawą dobiegła końca. Zen uklęknął, spuścił głowę i począł się modlić, opierając się o Miecz Przeznaczenia.

Nigdy, w żadnej z wiosek w dolinie nie wybudowano świątyni. Jednak mieszkańcy znali i praktykowali obrzędy religijne. Odbywały się one na wolnym powietrzu, na glebowych, wydeptanych, obszernych placach, lub żwirowych, gęsto zabudowanych rynkach, czy trawiastych, ukwieconych ogrodach. Najpiękniejsze ceremonie w Datche – bo tak nazywała się wioska naszych bohaterów – odbywały się w tutejszych ogrodach. Jednak rzadko przeprowadzano w nich ceremonie pogrzebowe, gdyż żegnano tutaj głównie przywódców wioskowych. Jednak nikt w Datche nie oburzył się, gdy szaman, którego zwano Ythmin, zarządził

aby pogrzeb Olafa odbył się w ogrodach. Szaman uzasadnił swój wybór tym, że rodzinę Comely, z której pochodziła Airy, dotknęły ostatnimi czasy poważne zmartwienia. Wspomnił też o ogromnym wkładzie jaki włożyła ta rodzina w rozwój Datche. Olaf miał być jednak pochowany zwyczajnie na cmentarzu nieopodal wioski, a nie w katakumbach, które były wspólne dla wszystkich dwunastu wiosek, a znajdowały się w podziemnym tunelu. Nie mówiło się o tym głośno, ale Airy była ostatnim przedstawicielem tej rodziny, która od pokoleń bardzo pomagała całej społeczności. Airy, mimo młodego wieku, na ochotnika opiekowała się dziećmi tych rodzin, które miały sporo innych zajęć. Nigdy nie wzięła za to ani grosza. Uwielbiała dzieci, zawsze marzyła, by kiedyś mieć swoje. Natomiast zmarły ojciec dziewczyny, gdy był jeszcze w pełni sił, działał jako budowniczy. Wraz z innymi zbudował wiele domostw w Datche. Tutaj robiono to bez żadnych planów architektonicznych. Po prostu brano kolejne bele, deski i spontanicznie choć z pomysłem zgodnym z tradycją, tworzone chaty po chacie. Olaf brał za to normalne wynagrodzenie, jednak jego praca często była ponad normę, a poza tym wspomniany pomysłunek czyli kształt domostw, był najczęściej jego obowiązkiem.

Ceremonia pogrzebowa była przepiękna. Airy była smutna, ale nie uroniła łez, w przeciwieństwie do niektórych zgromadzonych. Szaman dbał o to, aby uroczystość przebiegła zgodnie z planem – to on jako jedyny był za to odpowiedzialny. Do pomocy miał tylko grabarzy, którzy mieli także nieść trumnę. Zen mimo wielu innych problemów, akurat podczas pogrzebu zadumał się nad swoją rodziną. Zastanawiał się, kim mogą być jego rodzice i czy jeszcze żyją. Jako niemowlę został podrzucony Ythminowi pod drzwiami. Nie miał on ani żony ani dzieci, ale miał sporo innych obowiązków, więc nie zdecydował się na wychowywanie podrzutka. Zena tak naprawdę wychowywało wiele

rodzin. Nie naraz oczywiście. Mieszkańcy wioski, którzy byli przekonani, że podrzucił go ktoś spoza ich społeczności, na prośbę szamana zajęli się dzieckiem i kto tylko był w stanie, opiekował się nim. Zen tak naprawdę nie zżył się z żadną z tych rodzin, nie zdążył. Pewnie dlatego jego serce skupiło się na uczuciu do Airy, przyszłej żony. Jednak ich wspólne życie i szczęście będzie teraz brutalnie przerwane, zanim jeszcze zdążyli się sobą nacieszyć.

Ojciec Airy już odpoczywał na polanie, jakieś pół kilometra od wioski, gdzie znajdował się uroczy cmentarz. Orszak pogrzebowy wracał do wioski. Airy zaczęła Zena:

– A wasza dwójka co tam wykombinowała? – spytała dość niefrasobliwie, zwłaszcza jak na czas i miejsce.

Zen aż zdębiał, po czym lekko się zmieszał. Wiedział, o co jej chodzi. Zastanawiał się, jak się wybronić.

– A ty chyba nie wszystko mi powiedziałaś o swojej rodzinie... – chłopak pomyślał, że wyratuje się odwracając kota ogonem.

– Więc mój ojciec – gdy wspomniała o zmarłym, jej głos zadrżał – podarował ci ten śmieszny mieczyk... – kontynuowała z irytacją.

– Podobno to nie jest zwykły miecz.

– W porządku, masz rację. Ten miecz był przekazywany w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Gdybym była chłopcem, to ja bym go teraz nosiła. Mój ojciec ubolewał najbardziej nad trzema rzeczami: że nie miał syna, ale kochał mnie ponad życie, że nie uczestniczył w budowie domu Ythmina, i że nigdy z pomocą miecza nie wypełnił przeznaczenia. Ja osobiście bardzo wątpię, czy te bzdury są prawdziwe – mówiła Airy, jakby chcąc osłabić w Zenie to, co jak przypuszczała, zakrzewił jej ojciec.

– Więc Olaf nigdy nie wypełnił przeznaczenia? A co z poprzednikami?

– Ojciec nie opowiadał mi o nich. – Rzuciła dziewczyna, mając nadzieję, że Zen przestanie wierzyć w magię tego oręża. – Nie wiem czemu... – dodała.

To prawda, że jej ojciec nigdy o nich nie mówił. Jednak ona wierzyła w moc tej broni, a przyczyny milczenia ojca, doszukiwała się w tym, że nie chciał pozostawać w cieniu swych pradziadów. Cały czas miała nadzieję, że doczeka chwili, gdy ojciec wypełni swe przeznaczenie i wtedy chętnie opowie jej o dawnych czasach.

– Dlaczego nikt w Datche o tym nie mówi? – spytał chłopak.

Airy już miała odpowiedzieć, że podobno miecz nigdy nie był potrzebny w wiosce i zdarzenia, w których był wykorzystywany, miały miejsce poza nią, ale powiedziała tylko:

– Dziwne, prawda? A ty nie zmieniasz tematu. Olaf dał ci ten głupi miecz i mam uwierzyć, że tak bez celu? Jeśli zrobisz coś głupiego, to tak mocno jak cię kocham, tak mocno cię chyba znienawidzę. – Powiedziała ostro, w nie swoim stylu, ale bała się, że coś złego spotka wioskę, którą kochała prawie tak mocno, jak Zena.

– Kochanie, nie bój się. Co ja mogę zrobić w tej chorej sytuacji? Twój ojciec chciał tylko, abym miał jakąś pamiątkę po was...

Oboje się rozplakali i mocno przytulili do siebie. Woleli unikać takich zbliżeń, bo wiedzieli, że przez to rozłąka będzie trudniejsza, więc Zen po chwili, dodał coś, co jak sądził uspokoi Airy.

– Masz rację kochana, to tylko jakiś zwykły miecz...

Ta nie pozostała mu dłużna, dodając także trochę humoru: – No właśnie, poza tym twój dotychczasowy miecz, jest przecież niczego sobie... – puściła do niego oczko, dzięki czemu, w nieco lepszych nastrojach, wrócili do wioski.

Zen faktycznie miał – od czasu, gdy powrócił do wioski ze swej przygody na dworze królewskim – pewien miecz. Nie dorównywał

on jednak pod względem wykonania temu, który dostał od Olafa. Poza tym, Zen nie uwierzył swej lubej, że jest to zwykła broń. Miał w pamięci błysk w oku umierającego starca, gdy ten wymawiał elektryzującą nazwę – Miecz Przeznaczenia. Dzięki swym nieprzeciętnym umiejętnościom we władaniu orężem, chłopak miał w wiosce określoną rolę, był jej strażnikiem. Byłaby to rola zaszczytna, jednak w tak spokojnej okolicy, nawet dziecko mogło być strażnikiem.

Mijały tygodnie, a Zen cały czas bił się z myślami. Zastanawiał się, co zrobić. Wierzył, że jego przeznaczeniem jest pokonać smoka. Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że to niezwykle ryzykowne. Pomijając legendy doliny, które mówią o strasznych masakrach, wiedział też o atakach smoków na całe zamczyska, które miały miejsce już za jego życia. Zamczyska raczej wychodzą zwycięsko z takich potyczek, jednak kosztem ogromnych zniszczeń. Właśnie dlatego, nikt z zewnątrz nie miesza się w sprawy doliny, zostawiając ją samą ze swym problemem, jakby nie chcąc aby monstrum znalazło sobie inny cel.

Chłopak zapuszczał się kilkakrotnie w góry, podświadomie wiedząc, że i tak daleko nie zajdzie. Sprawdzał tylko, czy może miecz będzie zachowywać się jakoś specjalnie, na przykład czy zacznie świecić, ale nic takiego się nie działo. Zaczął nawet powątpiewać w nadnaturalną moc miecza. Sam już nie wiedział czy to, że jeszcze nie pokazał smokowi, gdzie jego miejsce, jest bardziej wynikiem mądrości czy strachu. Pomyślał, że mogliby uciec z Airy gdzieś poza dolinę. Jednak ona na pewno by się na to nie zgodziła. Zdawał sobie sprawę z tego, że to nie jest dobry pomysł. Zostawiliby tym samym dolinę na pastwę rozgniewanego smoka. Airy nigdy nie opuszczała doliny, a on sam znał tylko najbliższe okolice. Nienawidził uczucia, które towarzyszyło mu od dawna, uczucia całkowitej bezsilności.

Airy także cały ten czas chodziła jak cień. Zawsze była bardzo radosną i otwartą dziewczyną, jednak teraz tak nie było. Starła się, zwłaszcza przed Zenem, ukrywać swój żal. Wiedziała, że cokolwiek się z nią stanie, będzie bardzo tęsknić za Datche i za swym niedoszłym mężem. Wmawiała sobie, że Niebiosy widocznie mają w tym jakiś plan. Być może smok jej nie zabije, może będzie potrzebna tam, gdzie trafi po porwaniu. Tak bardzo nie chciała umierać. Kochała życie, choć nie zawsze ją rozpieszczało. Przypomniła sobie teraz, jak ciężko przeżyła niespodziewaną śmierć matki. Bardzo ją kochała. To wspomnienie przytłoczyło ją. Opadła z sił. Jej ręce były blade. Zemdląca...

Był późny wieczór. Do przylotu smoka pozostało już niewiele czasu, dlatego Zen postanowił odwiedzić swą lubą. Przeważnie o tej porze Airy była w swym domku. Zen zastukał kołatką... Bez odzewu. Zdecydował się wejść, drzwi były otwarte. Widok zmroził mu krew. Na ziemi leżała Airy. Szybko sprawdził tętno, okazało się że żyje. Jakże mu ulżyło. Chłopak nie musiał nawet nic robić, gdyż jego obecność i hałasy przebudziły dziewczynę, która jednak była lekko zamroczona. Uśmiechnęła się z ziemi do Zena. Kuszącym gestem zaprosiła chłopaka do siebie na podłogę.

– Wstawaj, nie poznaję cię ostatnio. – Wyciągnął do niej ręce, nie poddając się pożądaniu.

– Jest mi tak... jestem taka... – rozplakała się dziewczyna. – Ja już tego nie wytrzymuję.

Zen zacisnął zęby, żeby także się nie rozkleić. Podniósł ją z ziemi i położył na łóżku. Zaczął ją pocieszać, co przerodziło się w pocałunki i pieszczoty. Airy bardzo tego potrzebowała w tym trudnym czasie. On także nie miał nic przeciwko. Zrozumiał też, że jego dziewczyna jest na skraju wyczerpania psychicznego. Poczuł ogromną złość na

ich los. Pchało go to do zrobienia wszystkiego, co w jego mocy, aby smok nie zabrał Airy.

Szepnął jej do ucha – uratuję cię...

– Nie! – Airy szybko ocknęła się. – Nawet o tym nie myśl! – dodała odpychając go od siebie.

Zaczęli się kłócić. Ich charaktery nie pozwoliły jednak sprzeczce trwać długo. Doszli do porozumienia. Zen obiecał, że nie zrobi nic głupiego. Jednak postanowił, że jak najszybciej opuści wioskę na zawsze, gdyż nie może patrzeć na to, co się tu dzieje. Wszystko przypominałoby mu ten tragiczny dzień, do którego czas nieuchronnie ich przybliżał. Nie mógł też już patrzeć na cierpienie swej łubej, nie mogąc nic uczynić. Dziewczyna także pomyślała, że tak będzie najlepiej. Żegnali się ciepło i czule całą noc... Nazajutrz rankiem, gdy Airy jeszcze spała, Zen pocałował ją ten ostatni raz i wyruszył samotnie na wyprawę poza dolinę, nie zastanawiając się nawet, dokąd pójdzie. Pożegnał się jeszcze, zgodnie z obyczajem, z Ythminem. Ten poklepał go po ramieniu i życzył szczęśliwej drogi. Jednak w duchu się rozradował, bo dla niego to było tak, jakby żegnał problemy. Dobrze, że nie będzie musiał tego robić – pomyślał szaman.

ROZDZIAŁ III

Airy obudziła się. Tej nocy niewiele spała. Nadszedł ten przeklęty dzień, w którym miała zostać zabrana. Zerknęła za okno. Jeszcze ciemno, to jeszcze nie ten moment – pomyślała. Postanowiła jeszcze na chwilę położyć się spać. Nagle coś ją zaniepokoiło. Miała przeczucie, że coś jest nie tak. Przeczucia nigdy jej nie myliły. Rozejrzała się po chacie, ale nie zobaczyła nic szczególnego. To pewnie przez smoka i to co się stanie dziś rankiem jestem niespokojna – pomyślała. Znow ułożyła się w łóżku i po chwili zasnęła.

Jakże się zdziwiła, gdy budząc się ponownie nie była już w swej chatce. Promienie słońca wychylały się nieśmiało zza horyzontu, był bardzo wczesny ranek. Airy była przywiązana i zakneblowana, ale nie znajdowała się na rynku w Datche, jak można by przypuszczać. Sama nie wiedziała gdzie jest. Jakaś zakapturzona postać wiozła ją przez las, pod górę, na małym dwukołowym wózku, do którego była przywiązana. Usta miała zawiązane szmatą i dodatkowo była przykryta starym, brudnym kocem, spod którego wystawała tylko jej głowa.

Wtem zakapturzona postać przystanęła i odwróciła się w jej stronę. Dziewczyna nie mogła dostrzec zakrytej twarzy. Postać ponownie popatrzyła w stronę, w którą zmierzali. Po chwili znow szybkim ruchem odwróciła się i zerknęła w stronę Airy. Nagle porywacz zdecydowanym gestem ściągnął kaptur. Oczy Airy mimowolnie rozradowały się na widok Zena. Ten jednak już na nią nie patrzył, kierując swój wzrok daleko, a jego oczy pełne były przerażenia. Wtedy dziewczyna zrozumiała, o co chodzi. Bała obejrzeć się za siebie, jednak uczyniła to powoli. Pomiędzy drzewami, w dole, zobaczyła widok najgorszy

z możliwych. Jej ukochana wioska stała w płomieniach, a smok latał nad nią i zionął ogniem tam, gdzie jeszcze płomieni nie było. Atakował i rozszarpywał bezbronnych ludzi. Nie mogła na to patrzeć, uciekła od tego wzrokiem, tak samo jak Zen uciekał wzrokiem od jej spojrzenia. Airy zaczęła gwałtownie wiercić się na wózku, chcąc się wyswobodzić. Gotował się w niej się wielki szal, tym większy, że była skrepowana. Zen starał się robić swoje, czyli wywieźć swą lubą jak najdalej poza dolinę. Nie mógł jednak słuchać, jak Airy cierpi. Postanowił, że oswobodzi jej usta i ręce, natomiast pozostawi przywiązane nogi, gdyż bał się, że dziewczyna będzie chciała wrócić do wioski. Najpierw poluzował jej knebel. Wtedy ta splunęła na niego i zaczęła krzyczeć w wniebogłosy. Gdy uwalniał jej ręce, z całej siły, a nawet mocniej uderzyła go w szyję. Gdy Zen leżał na ziemi i usiłował złapać oddech, Airy cały czas krzyczała i przeklinała. Jej słowa – to była wyłącznie nienawiść do Zena. Ten chwycił jednak wózek i płacząc wędrował dalej. Bardzo bolało go serce. Nie tylko z powodu Airy, ale także z powodu wioski. Gdyby wiedział wcześniej, że smok tak zareaguje, być może nie próbowałby ratować Airy. Był przybity, przez łyżę ledwo widział drogę, w uszach szumiało mu „nienawidzę”, krzyczone przez dziewczynę, jednak uparcie kierował się ku górze. Wkrótce byli już niedaleko szczytu, za którym kończyła się granica doliny.

Ta smutna podróż trwała, a w Zenie rosła też złość. Nie wytrzymał i zdenerwowany odwrócił się do Airy. Po raz pierwszy dzisiaj popatrzył jej głęboko w oczy, przeklął i powiedział:

– Słuchaj! Wiem, że zrobiłem najgłupszą rzecz w życiu, jaką mogłem. Wiedziałem, że mnie za to znienawidzisz, ale uczyniłem to, bo cię kocham. – Zen rzadko używał tego słowa.

Dziewczyna zamilkła na chwilę, patrzyła jednak na niego, jakby go chciała zabić. Nagle oczy Airy zrobiły się białe, nie było widać

żrenic. Jej ciało zaczęło więc się nienaturalnie, jakby miało się połamać, następnie zatrzęsło się wielokrotnie, po czym bezwładnie opadło, a z ust popłynęła gęsta ślina. Zen aż odskoczył ze strachu. Jednak widząc nieruchomą dziewczynę, szybko podbiegł do niej i zaczął ją cucić. Po chwili odzyskała świadomość. Żadne z nich nie wiedziało, co się przed chwilą stało, ani co powiedzieć.

– Nic ci nie jest? – zapytał cicho chłopak.

– Nie odzywaj się do mnie! Nie znam cię!

Airy zerknęła w stronę wioski. Zostały tylko zrujnowane zgliszcza. Szczęście w nieszczęściu, że smok oszczędził pozostałe wioski. Widać było, jak jego krwisto-czerwona postać wraca w stronę gór. Z tego najbardziej ucieszył się Zen.

– Popatrz co zrobiłeś. Cała wioska, ci wszyscy ludzie... – Airy płakała całą sobą.

Zen odwiązał dziewczynę i cofnął się, nie wiedząc, co ona robi. Airy po prostu dalej leżała na wózku i płakała. Chociaż wiele ostatnio przeszli, chłopakowi zdawało się, że w tak złym stanie jej jeszcze nie widział.

– To co działo się z tobą przed chwilą... – łagodnie zapytał Zen.

– Nic ci do tego! – krzyknęła zdenerwowana dziewczyna. – To moja tajemnica – nieco mniej pewnie dodała.

Wygrzebała się w końcu z wózka, stanęła na nogach, i powoli ale konsekwentnie ruszyła w dół doliny. Zen po kilku sekundach ruszył za nią, wtedy dziewczyna odwróciła się do niego i gestem, takim jak do psa, dała mu do zrozumienia, aby nie próbował jej zatrzymać. Chłopak stanął zdezorientowany. Airy szła dalej. Po chwili jednak sytuacja się powtórzyła – ciało dziewczyny zadygotało i padło na ziemię, a gdy Zen do niej podbiegł, okazało się że z ust i z nosa sączy się krew. Dziewczyna tylko zdążyła wyszeptać do swego znienawidzonego wybawcy:

– Ratuj mnie... – zemdłała.

Zen miał taki mętlik w głowie, że nie wiedział czy się ma cieszyć czy martwić, gdyż to „ratuj mnie” wypowiedziane przez jego lubą, było jakby symbolem, małym promykiem nadziei, że ona mu wybaczy. Tę dziwną, zważywszy na okoliczności, myśl przerwał jakiś hałas. Zenowi wydawało się, że dobiega on z niedaleka. Pomyślał że to wrogo nastawieni wysłannicy z doliny, z innych wiosek, już ich ścigają. Porwał szybko Airy na plecy, i co sił – a był silnym chłopakiem – zaczął biec, jak najdalej. Zapomniał nawet o wózku, ale ten nie mógł się przydać, gdyż skrzypiał podczas jazdy.

Biegł tak dobrych kilkanaście minut, już był poza doliną. Co jakiś czas oglądał się sprawdzając, czy nikt ich nie goni. Ich ewentualnym sprzymierzeńcem, na wypadek niechcianego ogona, był las. Na tym jednak sojusznicy Zena się kończyli. Na plecach miał ukochaną, która go nienawidziła i której coś dolegało. Wiedział tylko, że jej serce coraz wolniej bije, czuł to. Kilkadziesiąt, a może kilkaset metrów od nich, a na pewno w całej dolinie, byli ludzie, którzy teraz go nienawidzili i pewnie chcieli ich zabić. Na dodatek dolina już nie była cała. Jedna z wiosek, z jego winy, była całkowicie zniszczona, i to wioska, która go wychowała. Wszystko to nagle spadło na zmęczonego i wyczerpanego Zena. Sił dodawały mu słowa „ratuj mnie”. Myślał o nich i wiedział, że musi dokończyć to, co zaczął.

W końcu znalazł się na skraju lasu, daleko od Skalnej Doliny. Chwile zastanawiał się, czy wychodzić z lasu, czy zaszyć się w nim na jakiś czas, czy też szukać jeszcze jakiejś innej drogi. Jednak coraz wolniej bijące serce dziewczyny, która zdawała się powoli słabnąć, umierać, sprawiło, że chłopak ruszył naprzód przez łąkę, w stronę gdzie – o ile dobrze kojarzył – powinny znajdować się pojedyncze chaty. Zdawało mu się, że tu niedaleko powinien być nawet domek zielarza.

To jedyne, co mogę zrobić w tym momencie – poszukać zielarza. Być może będzie w stanie pomóc Airy – pomyślał Zen. Zwłaszcza, że najbliższe, większe miasto znajdowało się około jednego dnia drogi na północ, a dwór królewski jakieś trzy dni drogi na zachód. Airy była już bardzo blada, coraz wolniej oddychała, nie odzyskiwała przytomności. Potrzebowała pomocy natychmiast.

Po kilkudziesięciominutowym marszu chłopak wreszcie dostrzegł jakąś chatkę. Niedużą, ale co ważne, wyglądała na dom zielarza. Wokół domku rośło mnóstwo przeróżnych, w większości dziwnych, nieznanych roślin. Zen pomyślał, że albo niebiosą mają ich w opiece, albo... – no właśnie. Zbyt łatwo przyszło zgubienie domniemanego pościgu i znalezienie, również domniemanego, zielarza. Chłopak długo się nie zastanawiał. Nie mając wyboru, od razu podbiegł resztką sił ku drzwiom, cały czas mając na plecach dziewczynę. Z nadzieją, że ktoś jest w środku, szybko i głośno, zapukał kołatką. Drzwi się uchyliły, a zza nich pojawiła się postać mężczyzny w średnim wieku, otyłego, łysiego i, co zmartwiło Zena, pijanego.

– Głośniejsze się nie dało? – grubiańsko powitał przybyszy.

– Przepraszam szanownego pana, ale mam tu sprawę pilną i poważną – odparł chłopak.

– Właśnie widzę. – Spojrzał na dziewczynę.

– Czy byłby pan w stanie pomóc? Zapłacę!

– A ile wypła?

Zen, gdy to usłyszał, miał chęć kopnąć szanownego pana tak mocno, aż ten wytrzeźwieje. Oczywiście nie zrobił tego. Po krótkiej rozmowie, przerywanej co jakiś czas przez zielarza, sięgnięciem po manierkę i zaczerpnięciem kolejnego łyka, Airy trafiła na stół. Nie lekarski, tylko kuchenny, drewniany. Garob – bo tak miał na imię właściciel chaty – próbował ją uleczyć, jednak nic nie pomagało. Biegał

chwijnym krokiem od stołu do swych zasobów zielarskich i z powrotem, mamrocząc coś pod nosem. Można było wyczytać z jego słów, że sprawa jest zarówno poważna, jak i nietypowa. Zen patrzył na to zatroskany i zaniepokojony, kręcąc się po izbie. Nagle dziewczyna odzyskała na sekundę świadomość, zaczerpnęła gwałtownie powietrza, unosząc klatkę piersiową wysoko do góry, po czym opadła bez życia. Zrozpaczony chłopak krzyknął:

– Garob, zrób coś do diaska!

– Się robi... – odburknął zielarz.

Pobiegł gdzieś na dół, do piwnicy. Nie było go długo. Zen czekał zniecierpliwiony. Wreszcie wrócił trzymając w rękach fiolkę z zieloną cieczą, rzekł niewyraźnie lecz spokojnie:

– To na pewno zadziała, nie wiem tylko dokładnie z jakim skutkiem...

Chłopak nie protestował, choć był nieufny. Jednak zanim zielarz zdążył potraktować Airy owym płynem, dziewczyna znów dostała ataku potężnych spazmów. Zielarz widząc to, od razu wytrzeźwiał. Chwytał widły, które miał blisko pod ręką i wrzeszcząc – opętana! – zaatakował nimi nieprzytomną Airy. Widły opadły na delikatne ciało kobiety, tak jak opadły ręce Garoba, ucięte Mieczem Przeznaczenia. Zen nigdy przedtem nie wykonał tak szybkiego ataku, jak w tym momencie. Miecz okazał się bardzo skuteczny, gdyż gładko przeszedł przez odzież, grube ciało i kości rąk. Zen nie poczuł żadnego oporu. Garob za to poczuł ogromny ból, przeklinał i dał się wniebogłosy. Widły, które opadły na Airy, na szczęście nie zrobiły jej żadnej krzywdy, spadając później na podłogę. Zen odetchnął z ulgą. Miał jednak poczucie winy, że zrobił ogromną krzywdę człowiekowi. Sam jest sobie winien – pomyślał usprawiedliwiając się. W końcu chciał zrobić krzywdę mojej Airy. Przypomniało mu to o zniszczonej, tak jak ręce

zielarza, wiosce Datche. Poczuł się trochę nieswojo. W przypadku wioski na pewno ja jestem winien, natomiast w przypadku zielarza? – zastanawiał się chłopak. Garob krzyczał – opętana! A co, jeśli to prawda, jeśli jego dziewczyna jest opętana? Nie wiedział teraz kim najpierw się zająć, ani w jaki sposób. Na stole leżała na wpół martwa Airy, a obok, w kółko, chwiejnym krokiem biegał bezręki zielarz, wrzeszcząc cały czas.

– Poczekaj, Ranen ci pokaże! Niedługo tu przyjdzie! – groził Zenowi.

Zen miał już jednak plan. Nie wdawał się w rozmowę z Garobem, tylko pchnął go lekko. Ten upadł na ziemię, w kałużę swojej własnej krwi, z której nie mógł wstać. Zen postanowił, mimo wszystko, skupić się na ratowaniu Airy, zielarza zostawiając samego sobie. Miał jednak nadzieję, że ktoś w najbliższym czasie go odwiedzi, choćby Ranen i mu pomoże. Zostawił na stole parę groszy – obiecaną zapłatę. Natomiast dziewczynę znów wziął na plecy. Zabrał także zieloną ciecz i wybiegł z chaty. Zamierzał oddalić się od niej na tyle, żeby móc spokojnie dać swej lubej tajemnicze lekarstwo. Nie chciał dopuścić do tego, aby Airy po odzyskaniu świadomości, zobaczyła, co tu się stało.

Odbiegł daleko od feralnego domku, który przynajmniej dla nich może okazać się szczęśliwy, jeśli lekarstwo będzie skuteczne. Zen pamiętał, że zielarz mówił, że mikstura na pewno zadziała, tylko z niewiadomym skutkiem. Jednak znów nie było innego wyjścia, jak tylko zaryzykować i wypróbować działanie cieczy. Airy nie dawała już oznak życia. Leżała teraz wśród zbóż, a chłopak klęczał nad nią i pełen nadziei wlał jej w usta wspomniany płyn. Airy od razu nabrała rumieńców i otworzyła oczy. Popatrzyła na Zena i spytała:

– Co się dzieje, gdzie jesteśmy?

– Nie martw się, wszystko dobrze, jesteśmy bezpieczni. – odparł uradowany widokiem uzdrowionej dziewczyny.

– Nic już nie jest dobrze!

Zen nie mógł spodziewać się innych słów, ale kontynuował:

– Powiedz mi, co się z tobą dzieje, te dziwne rzeczy...?

– Nie mam pojęcia.

– Przecież mówiłaś, że to twoja tajemnica.

– Bo chciałam żebyś się martwił.

– Wiesz co, tak naprawdę to teraz martwię się bardziej. – Nastąpiła chwila ciszy. – Dopiero po wypiciu tajemniczego leku od zielarza odzyskałaś świadomość. Tobie już nawet serce przestawało bić. Airy, ty umierałaś.

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

– Powiedz mi, od kiedy masz te ataki?

– Pierwszy raz przytrafiło mi się to, gdy wiozłeś mnie na wózku. Poczułam jakby jakaś negatywna energia mnie ogarniała.

– O Niebiosa! Już wiem co się dzieje! Nawet w takim momencie pamiętał, aby dopełnić obowiązku – teraz to na policzkach chłopaka pojawiły się łzy, a oczy nabrały takiego wyrazu, jakby stracił nadzieję.

– Zen... powiesz mi co się dzieje?

– To zapewne klątwa, którą rzucił Ythmin! To znowu moja wina! Przepraszam... Nie zdziwię się jak to zielone paskudztwo okaże się trucizną.

Airy zamknęła oczy, a spod jej powiek połały się łzy. Powiedziała:

– Zawsze chciałam zestarzeć się z tobą i chciałam żeby pochowano nas razem na cmentarzu, w pobliżu mej ukochanej Datche. Jednak teraz Datche nie ma. Ciebie w moim życiu też już nie ma, a niedługo skończy się też moje życie... – Airy już nie płakała, po prostu szczerze powiedziała co myśli, zaciskając pięści ze złości.

Zena bardzo dotknęły te słowa, ale także, przede wszystkim, poczuła złość.

– Kochanie, zgadza się, teraz nie mamy już nawet drogi powrotu do Skalnej Doliny. Jednak skoro to zielone coś przywróciło ci siły, to może da się odwrócić tę klątwę całkowicie. Skupmy się na pozytywnych rzeczach. Póki co – żyjemy. Smok zniszczył tylko jedną wioskę... – mówił Zen.

Jednak gdy Airy to usłyszała, szyderczo się uśmiechnęła. Zen, odkąd ją porwał, nie miał ani w jednym momencie pretensji o to, jak ona się zachowuje. Wręcz przeciwnie, pretensje miał do siebie. Rzekł do niej:

– Słuchaj, gdybym wiedział na pewno, że smok zniszczył Datche, już dawno byłabyś w jego szponach. Wiem, wszystko zepsułem.

Airy nie patrzyła na niego. Nie okazywała żadnych emocji. Powiedziała:

– Teraz ty mnie posłuchaj. Gdybym była zdrowa i wiedziała, że ludzie z doliny mnie nie zlinczują, wróciłabym tam na klęczkach i ze spuszczoną głową. Jednak Ythmin widocznie rzucił na mnie klątwę, co oznacza, że zdrowa nie jestem i że ludzie z doliny zechcą mnie zlinczować, więc jestem, póki co, skazana na ciebie. Teraz więc tylko proszę cię ładnie, spróbuj pozbyć się klątwy, bo czuję że ona wciąż na mnie ciąży, że we mnie jest. Wtedy serdecznie ci podziękuję i po prostu każde z nas pójdzie w inną stronę.

Zen ciężko przełykając gorycz, przytaknął z udawanym uśmiechem:

– Niech tak będzie... – mimowolnie, ponuro wymysknęło się Zenowi.

ROZDZIAŁ IV

Nikt dokładnie nie wiedział jak działa kłątwa. Oficjalnie było wiadomo, że oznaczała ona okrutną i niechybną śmierć, a miała być rzucona przez szamana na dziewczynę, która sprzeciwi się woli smoka. Przynajmniej w Datche panował taki zwyczaj. Inne wioski miały inne procedury.

Nasza skłócona para bohaterów, kierowała się teraz w stronę głównego traktu, bez dalszego planu działania. Zen wiedział, że muszą dotrzeć tam, gdzie ludzie nie wiedzą o tym, co się stało w dolinie, a zwłaszcza nie mogą wiedzieć, że to właśnie przez nich do tego doszło. W przeciwnym wypadku, zostaną przyjęci wrogo. Na dodatek teraz Airy ma ataki, które na szczęście znacznie osłabły. Dostawała co jakiś czas kolejne dawki zielonego płynu. Było to konieczne, gdyż bez tego funkcje życiowe dziewczyny zanikały. To podtrzymywało Airy przy życiu.

Było samo południe, wciąż tego samego, nieszczęsnego dnia. Tak samo nieszczęsna para po drodze napotkała miejsce na tyle piękne, że nawet w tej tragicznej chwili poczuli przypływ radości, a Airy wręcz poczuła się prawie jak w domu. Trafili do niewielkiego zagajnika, przy brzegu cudownego jeziora. Było tak ogromne, że nie było widać jego końca. Widać było natomiast jakąś łódź, płynącą na horyzoncie, ale jak w myślach określił to Zen, była to odległość bezpieczna. Zagajnik był niewielki i dziki, ale okazał się bardzo gościnny za sprawą wielkiej ilości owoców, których nie omieszkała łapczywie skosztować nasza para. Byli bardzo głodni. Zen powiedział Airy, że nie planował porwania. Zrobił to pod wpływem impulsu, w ostatniej chwili, dlatego

też nie ma teraz żadnego planu, a nawet nie zgromadził żadnej ilości prowiantu czy wody.

Obmyli się w jeziorze. Samymi owocami jednak ciężko się na-jeść. Chcieli złowić jakąś rybę, jednak nie mieli jak. Airy wypatrzyła wtedy, że łódź, która niepostrzeżenie zbliżyła się do nich, jest łodzią rybacką. Na pokładzie widać było dwie postacie, a z boku wystawała sieć. Airy i Zen zastanawiali się głośno, czy czekać na tę łódź i ewentualnie kupić od rybaków parę ryb czy, póki czas, uciekać. W końcu, głównie za namową dziewczyny, która mówiła, że nie mogą cały czas uciekać, i że ma co do tej łodzi dobre przeczucie, a przeczucia nigdy jej nie zawodzą, postanowili poczekać. Zen także przystał na to, ale najbardziej przemawiało do niego to, że na pokładzie widać było tylko dwie postacie. Chciał zrobić coś po myśli swej lubej. Para czekała na łódź. Zen sprawdził czy ma przy pasie swój niezwykły miecz. Był tam gdzie trzeba, a łódź najwyraźniej kierowała się w ich kierunku. To najbardziej zaniepokoiło chłopaka, było wręcz podejrzane. Airy natomiast cały czas, jakby na złość Zenowi, była podekscytowana zarówno miejscem, jak i zbliżającą się łodzią.

Wszystkie obawy okazały się bezpodstawne, przynajmniej w pierwszej chwili. Nastąpiło przyjazne powitanie z rybakami i z obopólną korzyścią dokonano transakcji. Zen przezornie i podstępnie zapytał rybaków, czy nie znają jakichś najnowszych wieści z okolicy. Chciał sprawdzić oczywiście, czy fama o zniszczeniu przez smoka wioski, już się szerzy. Ci jednak powiedzieli, że nie słyszeli ostatnio niczego ciekawego. I niczym szczególnym to spotkanie by się nie skończyło, gdyby nie jeden fakt. Rybacy zostawili swą łódkę na brzegu, podzielili się złowionymi rybami oraz pieniędzmi i rozeszli się w różne strony. Przy pożegnaniu jeden z mężczyzn powiedział:

– Bywaj Ranen. Pozdrów Garoba.

Para została sama. Zen nie przyznał się swej lubej, że oba te imiona nie są mu obce. Airy chciała jeszcze zostać nad jeziorem przez jakiś czas, uwędzić ryby przy ognisku, odpocząć. Jednak Zen tym razem był stanowczy i koniec końców, ryby zostały zjedzone na surowo i to w czasie dalszej wędrówki.

Uciekinierzy błakali się długi czas po bezdrożach, napotykając ciekawe miejsca, nieliczne zabudowania i ludzi, z którymi jednak unikali kontaktu. Bez problemów im się to udawało. Zen widział że kończy się zielony płyn. Cały czas rozmyślał nad tym, czy udać się na główny trakt. Miał nadzieję spotkać tam orszak królewski, który być może zabrał by ich na dwór na Zamku Króla Filipa. Wydawało mu się, że jedynie tam może znaleźć się osoba, która będzie w stanie zdjąć klątwę z jego lubej. Chciał w tym celu wykorzystać swoje, co prawda niewielkie, ale jednak, znajomości na dworze. Nie wiedział, jak jego znajomi, cały dwór, a także ludzie zamieszkujący w mieście otaczającym zamek, zareagują na ich – na Zena i Airy przybycie – wiedząc kim oni są i co zrobili.

Późnym popołudniem, zmęczona marszem i ostatnimi wydarzeniami, dwójka bohaterów w końcu dotarła do głównego traktu. W tej chwili miała trzy możliwości – udać się na zachód w stronę Zamku, na północ w stronę miasta, do którego było zdecydowanie bliżej, albo na wschód. Jednak tych ostatnich rejonów Zen nie znał zupełnie. Wiedział tylko z opowiadań że, im dalej na wschód, tym większa dzicz, niebezpieczeństwo i wręcz mroczne potwory. Mimo wszystko, zgodnie zadecydowali, że ruszą na zachód, żeby dotrzeć na dwór chociaż oboje zdawali sobie sprawę z tego, że droga może się okazać zbyt długa dla Airy.

Szli powoli po wydeptanej szerokiej drodze, między krzewami i drzewami. Podczas wędrówki minęli bogatego kupca. Jego dóbr,

ciągniętych na dwóch wozach przez konie, pilnowała liczna grupa strażników. Nie miał on jednak nic, co przydałoby się im, więc Zen nie musiał sięgać do kieszeni po pieniądze, a nie pozostało mu już ich wiele.

Maszerowali dalej, a słońce chyliło się ku zachodowi. Nagle z oddali, zza zakrętu, usłyszeli, głośny tętent kopyt. Chłopak pomyślał, że to może być szansa, że najprawdopodobniej nadciąga ku nim orszak królewski.

– Airy, mam nadzieję, że to wysłannicy z zamku. Nie wiem jak zareagują, gdy staniemy im na drodze, ale musimy spróbować. Niedawno wypułaś ostatni łyk lekarstwa.

– Pewnie. Zgadzam się z tobą... tym razem...

Oboje stali i czekali z lekką obawą, kto pojawi się zza zakrętu. Tętent był szybki i coraz głośniejszy. Mimo to, udało im się usłyszeć przeraźliwe wołanie o pomoc, które ich zaniepokoiło.

– Szybko! Schowajmy się. To chyba jacyś rozbójnicy! – krzyknął Zen.

Dziewczyna i tym razem go posłuchała. Gdy czaili się w krzakach z dala od drogi, nagle zorientowali się, że wołanie o pomoc nie dobiega ze strony, z której tu przybyli, lecz właśnie ze strony, w którą się udali, czyli z głębi lasu. Przez chwilę stali, nie wiedząc co robić. Chłopak dostrzegł z trudem, poprzez drzewa, że to faktycznie orszak królewski, podąża drogą.

– Airy! Jeszcze zdążymy ich zatrzymać. Chodź... – chwycił ją za rękę.

Ta jednak postawiła opór i to ona go zatrzymała mówiąc.

– Zen! Stój!

– Co znowu do diaska?!

– Zen... wystraszyłam się tych królewskich... Wydaje mi się, że musimy szukać innego ratunku. Przecież oni, czy nawet sam król, jeśli tylko dowiedzą się kim jesteśmy... to już po nas...

– No widzisz, już ich nie dogonimy... Kobiety... – pokiwał głową Zen w geście dezaprobaty, choć w duchu pomyślał, że to racja, dlatego już nie próbował ich dogonić.

– Lepiej sprawdźmy, co tam się dzieje. – Skinęła głową Airy w stronę lasu, skąd dochodziło wołanie o pomoc. – Ktoś tam rozpaczliwie potrzebuje pomocy, krzyczy, jakby był obdzierany ze skóry.

– Zen zrób to, Zen zrób tamto, Zen nienawidzę cię... – chłopak przedrzeźniał Airy.

Mimo to ruszył dzielnie, zdecydowanie naprzód, nie myśląc o niebezpieczeństwie, jako że był ogłuszony wszystkim, co ich ostatnio spotkało, wliczając w to utratę szansy, jaką był orszak Króla Filipa.

– Ja będę osłaniała tyły. – Airy podobnie oszołomiona, często ratowała się humorem.

Zen szedł szybko i pewnie przez chaszcze, jakby miał staranować wszystko, co stanie mu na drodze. Kierował się w stronę, skąd słychać było przenikliwe wołanie – Pomocy! Airy tupała za nim wolniej, zaciekawiona tym, co tym razem szykuje im los. Odchyliła gałęzie, które na chwilę zasłoniły jej widok. Lekko się zaniepokoiła, gdyż Zena nie było tam, gdzie powinien być. Okazało się, że musiała spojrzeć nieco dalej. Przeraziła się ogromnie, gdyż w pierwszej chwili wydało jej się, że Zen wpadł w pułapkę. Jednak po chwili zobaczyła, jak ogromna roślina, wysoka na dwa metry, ze szczękami zamiast kwiatów, zaciska swe łodygi wokół nieznanej jej smukłej postaci. Stworzenie to miało spiczaste uszy, różniło się nieco od człowieka. Zen gdy zobaczył, że stworzenie jest w tarapatkach, szybko podbiegł. Teraz on starał się uporać z przedziwną rośliną. Nie było to łatwe, ponieważ chcąc ją zaatakować, równocześnie musiałby zaatakować trawioną przez roślinę tajemniczą istotę. Zen wpadł więc na pomysł, aby ściągnąć uwagę drapieżnej rośliny na siebie. Zaczął delikatnie, tak by nie zrobić krzywdy wołającej

mu o pomoc, uderzać mieczem w jej korzeń. Roślina stała się jeszcze bardziej szybka i agresywna. Jednak kilka uderzeń przyniosło efekt, gdyż inteligentne łodygi rozumiały, że atakuje je Zen i zwinnie jak wąż, przeniosły swój atak na niego, dotychczasową ofiarę zostawiając w spokoju. Teraz Zen rozumiał dlaczego dziwna istota tak przeraźliwie wołała o pomoc. Uścisk rośliny był silny jak uścisk anakondy. Co więcej, chłopak poczuł mnóstwo ukłuć na swym ciele, jakby ktoś wbijał mu szpile. Roślina wypijała jego krew. Plan Zena, ułożony naprędce, aby kilkoma zamaszystymi cięciami miecza rozerwać ją na strzępy, spalił na panewce. Talen, bo tak miał na imię uratowany elf, z powodu którego Zen był teraz w opałach, stał blisko, ale zupełnie nie wiedział, co robić. Natomiast Airy, która do tej pory stała nieco dalej, sama nie wiedząc czemu i po co, podbiegła blisko, jak tylko mogła ku Zenowi. Teraz to ona wołała wniebogłosy, czego nie czynił nawet chłopak, którego oczy nie kryły strachu przed śmiercią. Gdy zobaczył zrozpaczoną Airy, poczuł niezwykle przypływu siły. Wiedząc, że nie wystarczy ich na długo, nie marnował czasu. Użył miecza, którego na szczęście nie wypuścił dotąd z rąk. Po chwili szamotaniny z rośliną, nie udało mu się jej całkowicie zgładzić, ale na tyle poranić, że schowała się pod ziemię. Chłopak i elf byli lekko ranni. Nikt się nie odzywał przez dłuższą chwilę. Sytuacja wyglądała na opanowaną.

– Kim jesteś? – zapytała w końcu Airy z wyraźną ciekawością i pretensją na postać, którą uratowali i na którą teraz patrzyła.

– Przede wszystkim dziękuję wam. Dziękuję tobie. – Elf zerknął na chłopaka.

Zen przytaknął przyjaźnie głową w geście aprobaty.

– Jestem Talen. Po elficku to znaczy sprytny – kontynuował.

– Jesteś elfem? – jeszcze bardziej zaciekawiła się dziewczyna, która zdawała się być pod coraz większym jego urokiem. Nie było to

przypadkowe, gdyż należy wiedzieć, że prawie każdy osobnik tej rasy charakteryzował się niesamowitą ogładą.

Widząc to Zen, szybko zapytał:

– Skoro jesteś taki sprytny, dlaczego sam nie uporałeś się z tą parszywą rośliną, albo przynajmniej nie próbowałeś mi pomóc, gdy byłem w tarapatach?

– Wiem. Przepraszam, ale mój oręż jest bezsilny w walce z takim przeciwnikiem. – Elf odwrócił się, tak by jego wybawcy dostrzegli łuk i strzały, które miał na plecach.

Rozmowa trwała jeszcze chwilę. Zen postanowił, nie pytając Airy, wyznać mu, kim są. Opowiedział mu wszystko, ale bez osobistych szczegółów. Opowiedział też o kłątwie. Chłopak pomyślał, że być może elf będzie w stanie pomóc, a jako jego wybawca, miał nadzieję przynajmniej na brak wrogości ze strony Talena. Ten ostatni takowej faktycznie zupełnie nie okazywał. Wręcz przeciwnie, popatrzył z troską na dziewczynę, której to się bardzo spodobało i nie ukrywała tego. Elf po wysłuchaniu historii Airy i Zena powiedział, że on osobiście nic tu nie poradzi, ale że niedaleko stąd, na uboczu w lesie, mieszka jego zaprzyjaźniony ludzki mag, o imieniu Ladin, który z pewnością pomoże i którego także nie będzie obchodzić przeszłość Zena i Airy. Spytany skąd zna maga, odpowiedział że poznali się już dawno temu, całkiem przypadkowo, ale że nie chce zdradzać szczegółów. Dodał też, że w tej chwili żyją w przyjemnej symbiozie, że on szuka dla niego magicznych składników i załatwia sprawy w mieście, a mag jest dla niego mentorem i opiekunem. Dbą o jego zdrowie fizyczne i duchowe. Talen, jakby kończąc tę zapoznawczą rozmowę rzekł:

– Zaufajcie mi. Chodźmy do niego, to niedaleko stąd.

I poszli omijając już główny trakt. Przodem wędrował elf, za nim dziewczyna, a na końcu Zen, który bał się zapytać Airy, jakie ma tym razem przeczucie...

ROZDZIAŁ V

Podróżnicy, po prawie godzinnej przeprawie przez gęsty las, dotarli na miejsce. Ich oczom ukazała się licha, ale niemała chata, którą tworzyły grube bele, czy deski, ale także zebrane w lesie gałęzie. Właśnie z nich zrobione były drzwi frontowe, które teraz się otworzyły. Ze środka wyszedł sędziwy człowiek z długą białą brodą, w kapeluszu, ozdobnych szatach, wśród których królował kolor niebieski. Zbadał swym mądrym wzrokiem nieznaną dwójkę, po czym wysoko podniesioną dłonią pozdrowił Talena, który uczynił to samo. Mag rzekł do niego z nutą pretensji:

– Mówiłem ci żebyś nie przyprowadzał tu nieznanomych.

Dziewczyna i chłopak popatrzyli na siebie zakłopotani. Elf szybko przemówił w ich obronie:

– Ladinie, oni nie są nieznanymi. To Zen i Airy, którzy uratowali mi życie.

Mag przeszedł już wiele w swoim życiu. Wydawało mu się, że wie prawie wszystko, i że nic nie jest w stanie go zaskoczyć. Gładząc się po brodzie i wpatrując w przybyłą parę rzekł cicho, ale tak żeby go usłyszeli:

– Kłopoty czy pożytek...?

Zen słysząc w tym pytaniu szczerość, otwartość i humor, dostosował się do tonu rozmowy i odpowiedział:

– Teraz to już raczej same kłopoty...

Mag pomyślał – oj nie byłbym tego taki pewien – ale zachował to dla siebie. Zamiast tego rzekł radośnie do całej trójki:

– Witam was serdecznie. Jak pewnie już wiecie jestem Ladin. Zapraszam na kolację. Nic specjalnego, ale za to bardzo pożywnego. Będzie też okazja porozmawiać przy stole.

Cała czwórka zasiadła do posiłku. Wszyscy, a zwłaszcza wygłodniała para uciekinierów, zatapiali ze smakiem zęby w tym, co oferował stół czarodzieja. Były to głównie owoce lasu, a także nieznane chłopakowi i dziewczynie mięso z czegoś na wzór ślimaków, czy żab. Do picia za to był naprawdę przepyszny kompot z suszonych owoców, który najbardziej zasmakował Zenowi. Ladin chciał powiedzieć, że akurat na dzisiejszą kolację Talen nic nie upolował, ale widząc jak szybko znikają potrawy ze stołu, wstrzymał się. Wstrzymał się także z rozmową, a przeczuwał, że czeka ich tego wieczoru poważna dyskusja. Zastanawiał się, czy lepiej ją przeprowadzić na trzeźwy umysł, czy pochwalić się przed gośćmi zawartością swojego bogatego i wytrawnego barku. Większość jego zawartości była własnej roboty.

– Widzę, że wam smakuje – rzekł w końcu Ladin.

– Wszystko jest wyśmienite – chórem odpowiedzieli goście.

Wtedy Zen przypomniał sobie o kompocie i po raz kolejny napełnił śmiało kielich. Nagle Airy lekko szturchnęła Zena, tak by nikt nie zauważył, co jej się jednak nie udało. Ten lekko oburzony oderwał usta od kielicha i zdziwiony rzekł:

– No co? Przecież kompot też można pić... – Dziewczyna mimo wszystko, łagodnie się uśmiechnęła i popatrzyła na chłopaka wzrokiem pełnym wyrazu.

– Aha... – wymamrotał Zen, który zrozumiał że chodzi jej o to, by porozmawiać z magiem.

Teraz Ladin czuł, że niedługo przejdą do sedna. Chłopak nie wiedział jednak jak zacząć rozmowę. Nastąpiła niezręczna cisza, którą po chwili przerwał Talen mówiąc:

– Ladinie, przyjacielu... Nasi dzisiejsi goście nie tylko uratowali mi życie, ale sami są w sporych opałach. Zaprosiłem ich tutaj nie tylko

dlatego, że tego wymaga obyczaj, ale także z nadzieją, że będziesz w stanie im pomóc...

Teraz elf gestem ręki zaprosił Zena do rozmowy. Czarodziej wraz z twarzą dał do zrozumienia, że zamienia się w słuch. Chłopak ośmielony tym opowiedział całą swą niedawną historię – o smoku, zniszczonej wiosce, klątwie, a nawet o Garobie. Mówił najpierw nieśmiało, a potem coraz śmielej, gdyż słuchacze, swym zainteresowaniem zachęcali go do tego. Gdy skończył, nastała cisza pełna oczekiwania. Co teraz powie Ladin? Starzec gładził się po brodzie i myślał...

– Rozumiem – wreszcie się odezwał – jednak nie wiem, jak miałbym wam pomóc.

Miny uciekinierów nieco zrzędlły. Czarodziej jednak mówił nadal:

– Nie wypiję piwa, którego wy sami sobie nawarzyliście. Jest jednak sprawa, w której mogę i chcę wam pomóc. Klątwa...

– Tak! Właśnie klątwa! W tej chwili tylko o to mi chodzi... – krzyknął Zen, jakby dając upust temu, że poprzednie słowa rozmówcy bardzo go zaniepokoiły. Dodał też – poza tym, to chyba nie do końca my nawarzyliśmy tego piwa, to nie do końca nasza wina. Co ty byś zrobił drogi Ladinie na moim miejscu, czy nie porwałbyś swej ukochanej?

– To, co ja bym zrobił, nie jest w tej chwili istotne. Ważne czy ty drogi Zenie, nie żałujesz swego czynu?

Airy zdenerwowana, że nikt nie pyta jej o zdanie, z ironią pomyślała – mężczyźni...

– Po trosze żałuję swego czynu, ale na pewno tak samo zrobiłbym po raz drugi – kontynuował Zen. – Pomimo tego, że moja luba przez to mnie chyba znienawidziła...

Ladin z ironią pomyślał – kobiety...

– Ladinie, powiedz lepiej, czy jesteś w stanie pomóc Airy w sprawie klątwy? – wtrącił się do rozmowy Talen.

– Oczywiście, że jestem w stanie pomóc... – odparł i popatrzył na dziewczynę. Po czym dodał ochoczo. – Co zresztą uczynię natychmiast – i udał się do innego pokoju.

W tym momencie nasza para popatrzyła na siebie wzrokiem, jakiego od dawna im brakowało – pełnym blasku i wiary w to, że mimo ich dotychczasowych problemów, być może wszystko skończy się dobrze.

Nim Ladin przybiegł z powrotem ze swym magicznym arsenałem, pozostała trójka dokończyła szybko kolację. Teraz Ladin usadowił Airy na wygodnej leżance i zaczął od zadania kilku nietypowych pytań, w celu uzyskania odpowiedzi na pytanie, z jakim typem klątwy ma do czynienia. Dziewczyna pełna nadziei, szybko odpowiadała. Ladin zastosował magię, która miała zapewnić pozbycie się klątwy. Przebieg czarów przeraził Zena. Jednak nic nie czynił, nie chcąc przerywać. Talen widział już podobne seanse, natomiast Airy nie bardzo nawet wiedziała, co się z nią dzieje. Czarodziej jednak dokładnie wiedział, co robi. Przynajmniej na początku... Z czasem coraz bardziej robił dobrą minę do złej gry, co wyczuli pozostali. Ladin na przemian, to rozmawiał z pacjentką, to częstował ją miksturami, a także rzucał jakieś zaklęcia. Dla Zena, cała ta akcja, wyglądała z minuty na minutę coraz bardziej podejrzanie. Spoglądał na swą ukochaną z niepokojem. Chciał zobaczyć jej oczy, ale były one jakby nieobecne. W końcu szepnął:

– Ladinie...

– Jeszcze chwilę, teraz albo nigdy! – odparł czarodziej.

Po czym rzucił najsilniejszy czar, jakim posłużył się tego wieczoru. Ciało dziewczyny, jak sprężyna wygięło się tworząc łuk, odbiło od leżanki na wysokość pół metra, po czym bezwładnie opadło. Wszyscy doskoczyli do niej. Nikt nie wiedzieli co robić. Zen w przypływie złości rzucił się na czarodzieja, chwycił go mocno i zaczął potrząsać, krzycząc:

– Coś ty jej zrobił?!

Powtarzał to kilkakrotnie... Czarodziej za którymś razem miał już tego dość i choć jego czary nie nadawały się do walki, szykował się z zamiarem rzucenia zaklęcia, które by go oswobodziło, jednak nie musiał. Gdy Zen dostrzegł kątem oka, że Airy się poruszyła, od razu do niej podbiegł.

– Jak się czujesz kochanie...? – zapytał drżącym głosem.

Airy nagle odzyskała normalną barwę ciała. Nie była już blada, jak podczas działania klątwy, ani zielona, jak niejednokrotnie podczas magicznego seansu. Radosnym i pewnym głosem odpowiedziała:

– Dobrze. Tylko... strasznie mnie nos swędzi...

Zen uśmiechnął się gdy zobaczył, że odzyskała nawet swoje poczucie humoru. Przytulił ją i z podziękowaniem spojrzał na Ladina. Nasza para myślała, że klątwa została przezwyciężona. Tak jednak nie było, co magik chciał im szybko uświadomić. Jednak dał im jeszcze moment, pozwolił nacieszyć się tą chwilą. Po czym przemówił:

– Kochani, nie chcę przerywać waszego szczęścia, ale muszę.

Obydwoje, i teraz także Talen, spojrzeli na czarodzieja z niepokojem, a ten kontynuował:

– Domyślam się, że uważacie, iż pozbyłem się klątwy.

– A tak nie jest? – spytał Zen głosem błagającym o szczerą odpowiedź...

– Pozbyłem się klątwy, ale tylko na jakiś czas.

Airy szybko odrzekła:

– Co to znaczy, na jakiś czas? Nie dasz rady pozbyć się jej na stałe?

– widząc po reakcji magika, że odpowiedź jest negatywna, w akcie desperacji dopowiedziała. – Tak potężny czarodziej, jak ty, nie zna żadnego sposobu aby pozbyć się tej cholernej klątwy...

Ladin już znał odpowiedź na to pytanie, ale to dziewczyna mówiła dalej, tym razem jakby do siebie:

– Moje marne życie kosztowało ten świat całą wspianą wioskę... dlatego bardzo chcę żyć...

Zen mocno przytulił dziewczynę do siebie. Ta nie odsuwała go, ale także nie odwzajemniła gestu. Pozostała bierna.

– Moi drodzy, bez paniki, jest sposób – rzekł Ladin.

– Otóż to! Przecież wystarczy co jakiś czas powtarzać taki seans – wtrącił się Talen, który dawno nic nie mówił.

Jego słowa pozostały bez większego echa, gdyż nikomu nie podobał się ten pomysł. Co więcej, czarodziej, który wiedział, o co tak naprawdę chodzi elfowi, srogo na niego popatrzył. Ten jednak trzymał fason.

– Jest sposób, aby na stałe pozbyć się klątwy – kontynuował Ladin.

– Czemu od razu nie mówiłeś?! – Airy spytała oburzona.

– Jaki sposób? – dodał Zen.

– Powiem wprost. Ja na dziś nie dysponuję odpowiednio silną magią, aby przewyciężyć tę klątwę. Jednak znam sposób aby temu zaradzić...

– No mówże w końcu, albo rób coś – rzekł zniecierpliwiony chłopak.

– Widzisz Zen. Sprawa nie jest prosta – mówił czarodziej. – A najbardziej dotyczy ciebie. Jeśli by ci się to udało, byłbym waszym dogonnym dłużnikiem...

Ladin widząc zniecierpliwienie wszystkich, rzekł bez owijania w bawełnę:

– Mój bezdzienny wuj...

– A więc planujesz... Ja nigdy się na to nie porwałem gdyż... – wtrącił się nagle Talen.

– Drogi elfie, nie przerywaj mi w tej chwili – stanowczo rzekł starzec.

Elf jakby ucieszył się, że nie musiał kończyć zdania. Tymczasem magik kontynuował:

– Mój bezdzietny wuj podarował mi kiedyś pewien zwój z zaklęciem. Zapisany jest tam czar teleportacji, czyli jakby brama w zupełnie inne miejsce. Wuj, który notabene już nie żyje, opowiadał mi, że w miejscu tym można znaleźć potężną, być może najpotężniejszą laskę maga, jaką nosił świat. Prawdziwy artefakt. Dzięki niej, nie tylko mógłbym całkowicie uzdrowić Airy, ba mógłbym nawet...

– Dlaczego sam się tam nie teleportujesz? – podejrzliwie zapytała Airy.

Tym razem to Ladin ucieszył się, że ktoś mu przerwał. Był jednak zmuszony odpowiedzieć na pytanie.

– Wuj, gdy byłem jeszcze młody, opowiadał mi że w miejscu, do którego prowadzi ten czar, przetrwa tylko ktoś o czystym i pełnym miłości sercu. Ja nie jestem złym człowiekiem, jednak nigdy nie poznałem, co to miłość, dlatego nigdy nie odważyłem się na podróż w to tajemnicze miejsce.

– Skąd w ogóle twój zacny wuj, miał ten zwój? – Airy kontynuowała przesłuchanie.

– Nigdy mi tego nie wyjawiał, ale wierzę w tę opowieść o potężnej lasce. Przecież wuj nie okłamałby własnego siostrzeńca...

– Dobrze! Wejdę tam! – przerwał całą paplaninę Zen. – Kiedy mogę wyruszyć?

– Proponuję ci wypocząć i ruszyć z rana, jeśli naprawdę chcesz – szybko odparł starzec.

– Niech tak będzie... – zakończył rozmowę chłopak.

Wszyscy rozstali się w nadziei, że cała misja zakończy się sukcesem. Lekkie obawy miała jednak Airy. Mimo tego, że była zła na Zena i że tu chodziło o jej życie, bała się że musi on wyruszyć w nieznane... Talena także coś trapiło. Lekka zazdrość. Elf bał się tej teleportacji, bał się miejsca do którego mógłby trafić. Zazdrościł Zenowi odwagi,

ale przede wszystkim miał nadzieję, że mu się uda. Poza tym gdyby chodziło o jego lubą, czuł że nie miałby żadnych oporów przed tajemniczą podróżą. Byłby tak samo zdeterminowany, jak nowo poznany przyjaciel. Ladin też bardzo chciał, aby udało się wyleczyć dziewczynę, bardzo martwił się też o Zena, jednak równie mocno był podekscytowany nadzieją, że w końcu zdobędzie tę potężną magiczną łaskę. Ladin od zawsze był zafascynowany magią i jej możliwościami. Jednak teraz możliwości otworzyłyby się tak ogromne, że sama myśl o tym, przytłoczyła doświadczonego starca. Natomiast Zen był po prostu skupiony i starał się za dużo nie myśleć. Wolałby nie przechodzić przez tę magiczną bramę, wolałby znaleźć inny sposób na pozbycie się klątwy, ale doszedł do wniosku, że w tym momencie i w tych okolicznościach to będzie najlepsze. Najwyżej dostanę tam, po drugiej stronie za swoje, pomyślał pół żartem, pół serio. Domownicy i goście krzatali się po domu i luźno rozmawiali jeszcze przez jakąś godzinkę, po czym udali się na spoczynek.

Tej nocy cała czwórka spała w chacie. Toczyły się tam równolegle dwie rozmowy. W jednym pokoju starzec z elfem rozmawiali, głównie za sprawą tego ostatniego, o nowo poznanych.

– Co, jeśli się mu nie powiedzie, jeśli się mu coś stanie? – zapytał Talen.

– Myślę, że znasz odpowiedź. Przecież widzę, jak na nią patrzysz... – skwitował Ladin.

Natomiast w drugim pokoju nasza para bohaterów długo nie mogła zmrużyć oka, mieli sobie sporo do powiedzenia. Nieprzerwanie spierali się, to znów godzili w miłosnym uścisku. Jedno z ostatnich zdań jakie tam padło wypowiedziała Airy:

– Zen, mimo wszystko dziękuję ci i życzę powodzenia po drugiej stronie portalu. Jednak nie myśl sobie, że ci wybaczyłam. Tak więc dobranoc – zachichotała i odwróciła się do Zena plecami.

Rano po przebudzeniu nasza para dostrzegła w pokoju, w którym spała, wielką balię. Nim zeszli na dół, wykąпали się. Natomiast na dole, oprócz uśmiechniętych gospodarzy, czekało ich pożywne, smaczne śniadanie, składające się głównie z tutejszej dziczyzny. Był też kompot, co najbardziej uradowało Zena. Gdy wszystko zniknęło ze stołu, było już prawie południe. Wszyscy wiedzieli, co ich – a zwłaszcza Zena – czeka tego ranka, ale jakoś starano się do tej pory unikać owego tematu. Tabu przerwał nie kto inny, jak Ladin:

– A więc mój chłopcze, że tak sobie pozwolę się do ciebie zwrócić. Jesteś gotów? – spytał.

Choć pytanie było nagłe i wyrwane z kontekstu, Zen szybko odparł:

– Od wczoraj, mój panie!

Wszystkie oczy powędrowały w stronę chłopaka. Nastąpiła cisza, nie tyle niezręczna, co nieoczekiwana. Zen pozostał skupiony i zde-terminowany.

– Dobrze. Pójdę po zwój. Jest w mej biblioteczce. – Powiedział czarodziej, po czym zniknął za drzwiami...

Zen tak bardzo w tej chwili chciał pocieszyć swą lubą i powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze. Airy także chciała dodać otuchy uko-CHANEMU. Jednak żadne z nich nie wiedziało, jak to zrobić. Dlatego znów nastąpiła cisza, tym razem niezręczna. Udało się ją przerwać Talenowi:

– Czeka cię ciekawa, być może niebezpieczna podróż, przyjacielu. Jak się z tym czujesz?

– Staram się o tym nie myśleć... Traktuję to tylko i wyłącznie jako sposób na to, aby pomóc Airy.

Dziewczynie spłynęła łza wzruszenia po policzku. Natomiast Talen poklepał Zena po ramieniu, mówiąc:

– Powodzenia!

Wtedy dziewczyna obudziła się z zamyślenia i jakby automatycznie, nieco ściszoną głosem, także życzyła ukochanemu powodzenia. Tak naprawdę jednak wiele emocji się w niej gotowało. Chciała rzucić się chłopakowi w ramiona, tyle mu powiedzieć, bała się że może go więcej nie ujrzeć. Jednak coś hamowało ją przed tym. Tym czymś zapewne była myśl o wiosce, a właściwie o tym, co z niej zostało...

Wtedy do pokoju wbiegł jak młodzieniec, nie tyle radosny, co podekscytowany, mag wymachując w rękę pradawnym zwojem. Czar ten faktycznie liczył sobie wiele lat, był zapisany oczywiście w formie znanej nielicznym, na trwałym materiale, tylko z pozoru podobnym do papieru.

– Mam, mam go – pokrzykiwał uradowany starzec.

Nagle chyba zrozumiał, jak dziwacznie musi to wszystko wyglądać. W jednej chwili przystanął i spowaźniał.

– Dobra! Dawaj ten czar, teleportuj mnie, czy jak to się tam nazywa... – odezwał się Zen.

Czarodziej ceremonialnie otworzył zwój, popatrzył na zapis runiczny. Zerknął jeszcze raz na Zena, potem na Airy. Gestem otrzymał od nich ostateczne pozwolenie na rzucenie zaklęcia. Potem, skupiony już tylko na zwoju, wypowiadał słowa w przedziwnym języku. Chłopak widział już takie rzeczy, gdy był na dworze u Króla Filipa. Jednak nigdy nie widział, aby wypowiadający zaklęcie wpadł w taki trans, w jakim właśnie znajdował się zaprzyjaźniony magik.

Po kilkunastu sekundach w rogu pokoju wszyscy dostrzegli dwumetrową, niebieską, pulsującą energię w kształcie owalu. Chociaż Ladin, oczywiście również bał się o szczęśliwy powrót Zena, w tej chwili oczy zaświeciły mu się, jak chyba nigdy. Gdy dostrzegł portal, jeszcze bardziej uwierzył w to, że opowieść wuja jest prawdziwa i że misja chłopaka powiedzie się. Starzec nie był człowiekiem żądnym

władzy czy potęgi, czy nawet uznania. No może tego ostatniego troszeczkę... Jednak mimo to, od dawna marzył o niezwyklej lasce, która być może jest najpotężniejszym tego typu artefaktem na tym świecie. Marzył o niej, gdyż magia była jego pasją, a laska ta mogła dać nieograniczone możliwości nauki i eksperymentów.

– Tak więc, jak się domyślacie właśnie tak wygląda portal... – skwitował wydarzenie starzec.

– Więc mam w to po prostu wejść? – spytał z dozą niepewności chłopak, którą wykazał po raz pierwszy tego ranka.

– Tak. Proste, prawda...? Oczywiście żartuję. Samo przejście powinno być proste, ale nie wiadomo, gdzie trafisz. Pamiętaj też, aby wrócić do nas – miejmy nadzieję z laską. Musisz po prostu wrócić do portalu, który będzie czekał na ciebie w tym samym miejscu, tak jak my. Musisz też wiedzieć, że portal będzie widoczny tylko dla ciebie i tylko ty możesz nim do nas wrócić...

Zen dostał na drogę trochę suchego prowiantu, kompot i manierkę z czymś mocniejszym. Zabrał także swój miecz, tak na wszelki wypadek, oraz dostał buziaka od Airy. Jedną nogą stał już w portalu, łknął sobie z manierki, jak to określił – na odwagę – i właśnie wtedy Ladin przekazał mu ostatnią wskazówkę:

– Byłbym zapomniał, chłopcze. Mój wuj mówił mi, że tam gdzie zaraz trafisz nie warto być odważnym, należy być rozsądnym.

Chłopak kiwnął głową i zniknął...

ROZDZIAŁ VI

Zen nagle znalazł się faktycznie zupełnie gdzie indziej. Jednak w najgorszych koszmarach nie domyślał się, że trafi do tak przerażającego i ponurego miejsca, jak to. Otaczały go równinne tereny. Horyzont był bardzo daleko. Wszystko dookoła – trawa, drzewa, krzaki, były do cna wypalone. Gdzieś nadal tlił się ogień, a w powietrzu czuć było zapach siarki. Chłopak szybko odwrócił się za siebie. Ujrzał pulsujący portal. To go uspokoiło. Przynajmniej mam drogę powrotu – pomyślał.

Gdzie mam się teraz udać? Co robić? Nie mam pojęcia, gdzie może być ta laska... – mówił sam do siebie. Postanowił że będzie poruszał się ślimakiem, to znaczy będzie cały czas szedł po łuku, oddalając się od miejsca przybycia i jednocześnie badając powoli cały obszar. Im dłużej tak szedł z wyciągniętym mieczem, tym bardziej był przerażony. Nie pomagało mu gorące powietrze, które paliło jego włosy, skórę i, co najgorsze, płuca. Z trudem oddychał. Miał wrażenie, że jest w czymś na kształt piekła. Coraz mniej myślał o lasce, a nawet o Airy. Coraz bardziej myślał o jak najszybszym powrocie do portalu, który, miał nadzieję, zadziała jak należy. Jednak wiedział, że musi kontynuować poszukiwania, mimo wszystko. Nie chciał się poddawać. Szedł i miał nadzieję, że trafi wreszcie na jakiś ślad laski. Zamiast tego, około sto metrów dalej, ujrzał nagle bestię przypominającą wilka, jednak ze dwa razy większą i w wydaniu najdzikszym z możliwych. Bestia musiała wyjść właśnie z nory. Miała czerwone, wściekłe oczy. Chłopak zdrętwiał. Wilk popędził na niego i już po kilku sekundach zaatakował go. Zen próbował zrobić użytek ze swego miecza, jednak

bezskutecznie. Bestia ugryzła go w udo. Ból był okropny, a rana jeszcze gorsza. Chłopak poczuł jak trucizna wlewa się w jego organizm. Wilk jakby poczuł to samo, zaskomlał jak szczeniak i powoli oddalił się...

Zenowi zrobiło się ciemno przed oczami. Osłabł z bólu, z wycieńczenia, upału i od trucizny. Upadł. Gdy siedział na wypalanej trawie, przyszło mu do głowy tylko jedno. Jak najszybciej zalać ranę spirytusem. Tak też uczynił. Ból podczas odkażania był taki sam, bądź nawet większy, jak wtedy gdy bestia go ugryzła. Na szczęście już po kilku minutach, podczas których chłopak odpoczywał leżąc, odkażenie przyniosło efekt. Nasz bohater wstał.

Zen brnął dalej z trudem, samotnie w tym piekielnym otoczeniu. Najtrudniejsze były momenty, gdy tracił nadzieję. Długo nic nie widział prócz ponurego pogorzeliska. Sam nie wiedział ile już wędruje i czy udało mu się zachować trakt ślimaka. Wiedział tylko że zjadł już połowę prowiantu i wypił prawie cały zapas wody. Oprócz tego, że może zawieść Airy, bał się też, że znów spotka podobną, bądź inną bestię. Coraz trudniej znosił piekielne warunki. Krzyczał z bólu, gdy topniały kolejne płyty jego skóry. Krztusił się gorącym powietrzem i niejednokrotnie wypluwał krew. Upadł po raz kolejny. Wiedział że ten raz będzie ostatni, a raczej ostateczny.

Leżąc, otworzył na chwilę oczy. Poprzez gorące powietrze, ujrzał wspaniałą fatamorganę. Nie wiedział czemu nie dostrzegł tego wcześniej. Nabrał sił. Zen, jeszcze musisz tylko tam dojść, jeśli to nie będzie ten artefakt, to będziesz się mógł poddać – pół żartem, pół serio mówił do siebie, dodając sobie sił.

Sam się zdziwił z jaką łatwością wstał z ziemi. Fatamorgana pływała w rozgrzanym powietrzu. Zen szedł w jej kierunku, a ona nabierała kształtów. Wreszcie dojrzał przed sobą ołtarz, oddalony o jakieś pięćdziesiąt metrów, a nad nim lewitowała w powietrzu laska. Chłopak

pomyślał – czyżby to miało być takie proste? Zaczął kroczyć uważnie z mieczem w dłoni w stronę ołtarza. Nagle jego kroki stały się wolniejsze i stawiał je bardzo niepewnie, gdyż echo mówiło do niego, najpierw bełkocząc, a potem coraz wyraźniej. Słysząc było jakby śpiew piekielny, pełen grozy i nienawiści. „Weź ten artefakt, a spotka cię los po stokroć gorszy od śmierci” – rozbrzmiewało nie wiadomo skąd.

Słowa przestrogi, powtarzane wielokrotnie dźwięczały Zenowi w uszach. Długo stał w miejscu jak zahipnotyzowany. Nie był w stanie ani zawrócić, ani iść na przód. Po prostu, poza melodią grozy, nie miał żadnych innych myśli. Nie była to zwykła pieśń. Czuło się, jakby śpiewały ją szatańskie istoty. Poza tym była ona wszędzie. Wręcz przenikała Zena, który w końcu zaczął działać, zaraz po tym, jak pomyślał, że jak czegoś nie zrobi, to eksploduje mu głowa. Najpierw pomyślał: Uciekam! Jednak sam do siebie się zaśmiał. Nie będę sobą, jeśli teraz ucieknę, zabrnąłem za daleko. Wrzasnął coś nieartykułowanego, aby dodać sobie odwagi i animuszu i ruszył po artefakt, który był już blisko. Kilcoma susami dostał się przed ołtarz, po czym niewiele myśląc pochwycił lewitującą laskę.

W jednej sekundzie wszystko ucichło. Nasz bohater stał nieco dezorientowany, trzymając w rękach laskę, zapewne magiczną, solidnej roboty, bogato ozdobioną i z licznymi wygrawerowanymi runami. W jej górnym końcu połyskiwał cudowny kryształ. Ładne... ale czy to jest na pewno to, po co tutaj przybyłem – myślał chłopak. Będę się martwił tym później, teraz trzeba jeszcze wrócić... – mówił do siebie. Na pewno jest to coś nadzwyczajnego.

Zen wiedział, że podróż powrotna powinna być znacznie krótsza, gdyż planował powrót w linii prostej, a nie po łuku. Chociaż sił dodawała mu zdobycz, to obawiał się, żeby teraz on nie stał się zdobyczą dla jakiejś bestii.

Powrót wcale nie był krótszy, a przynajmniej na taki nie wyglądał. Chłopak był wycieńczony do cna. Upał gotował jego umysł, który nie funkcjonował normalnie. Można by rzec, że w ogóle nie funkcjonował. Zen szedł i szedł. Stawiał bardzo małe krocзки. Upadał co chwilę i sam nie pamiętał jakim cudem udawało mu się znów podnosić i kontynuować mozolny marsz. Nie wiedział, co się dzieje. Chyba nie pamiętał, gdzie jest, co robi, i dla kogo to robi. Nie myślał nawet o zagrożeniu ze strony bestii, choć jeszcze niedawno, tego bał się najbardziej. Zakodował sobie, że musi iść. Ale czy szedł w dobrym kierunku... Nagle resztką swych zmysłów zobaczył coś bardzo dziwnego. Nie miał pojęcia, co to może być, chociaż mógłby przysiąc, że już to gdzieś widział. Nie wiedział, co robić. Stał w miejscu i zastanawiał się, najpierw nad tym, gdzie to już widział, a gdy doszedł do wniosku, że sobie nie przypomni, myślał co począć. Ruszył w stronę znaleziska. Wydawało mu się że idzie coraz szybciej. Jednak w końcu nie był pewien czy to on idzie, czy jakaś dziwna siła przyciąga go w kierunku tego czegoś. Był już zaledwie kilka metrów od znaleziska. Gdzie ja to już widziałem? – zastanawiał się. I czemu nie mogę się zatrzymać? Jego umysł miał taką gorączkę, że nie poznał portalu. Natomiast cel podróży miał tak silnie zakodowany w pamięci, że to właśnie ta siła przyciągała go teraz w stronę portalu. Przyciągała czyli dodawała siłę, dzięki którym sam o własnych nogach dotarł do celu, przekroczył ponownie portal...

ROZDZIAŁ VII

Obudź się! Usłyszał głos Airy. Na Zena zadziało to jak kubeł zimnej wody. Szybko otworzył oczy. Spostrzegł, że znajduje się na jakiejś polance, otoczonej drzewami. Niestety jego łubej nigdzie w pobliżu nie było. Znowu majacząc – pomyślał. W jednej chwili przypomniał sobie, co się z nim działo wcześniej. Zerwał się na równe nogi. Rozpoznał tę polankę.

– Jeśli dobrze pamiętam, chata czarodzieja znajduje się tuż za tamtymi drzewami. Sam sobie wskazał drogę ręką, ruszył. Nie pomylił się. Po chwili był przy chacie, a raczej przy tym, co z niej zostało. Dom był spalony, zrównany z ziemią. Zen przeraził się, zbladł, prawie zemdłał. Jego umysł funkcjonował jednak już normalnie. Musiało mu, przede wszystkim, pomóc tutejsze rześkie powietrze. Po chwili paraliżu odruchowo podszedł w stronę zgłiszczy, w celu ich przeszukania. Nagle paraliż powrócił. Zen znalazł zwęglone ciało, a na szyi ofiary dojrzał medalion, który Airy dostała od swej matki. W Zenie narastała złość tak wielka, że mogłaby rozsadzić, nie tylko jego samego, ale i pewnie cały świat. Rozpacz i ból były tak wielkie, że gdyby było to możliwe, przywróciłyby życie jego dziewczynie. Zen właśnie doświadczył na własnej osobie, jak to jest gdy pęka serce. Odruchowo uderzył kości czaszki, szkieletu nad którym się pochylał. Nagle zrozumiał, że popełnił niewybaczalny błąd. Po pierwsze zbezcześcił ciało ukochanej, a po drugie szkielet na tyle się rozpadł, że nie będzie w stanie już go ucałować, czego w tej chwili pragnął tak, jak tutejszego rześkiego powietrza. Wszystkie jego uczucia doprowadziły go teraz do bezsilnego płaczu, płaczu dziecka. Zen upadł na resztki szkieletu i zemdłał.

Obudź się! Znów usłyszał głos Airy. Zen powoli i z nadzieją, otworzył oczy. Znajdował się przy ołtarzu, z którego zabrał artefakt. Był zdezorientowany. Nie wiedział, co zaszło i jak się tu ponownie znalazł. Długo się nie namysławiając, powędrował w stronę portalu, cały czas mając mętlik w głowie. Oddalając się od ołtarza, słyszał cichutki śpiew chóru, który przypominał mu o groźbie. Chłopak powracał tak jeszcze kilka razy, to do portalu, to do ołtarza, za każdym razem przeżywając inną traumę, chociaż domyślał się, że może to być sen. Jedyne, co go w tej sytuacji pocieszało, to myśl że może Airy jednak żyje, skoro widział ją martwą śniąc na jawie. Natomiast najbardziej przerażały go słowa chóralnej pieśni. Zdawał sobie sprawę z tego, że być może los, po stokroć gorszy od śmierci, właśnie się zaczął...

Za którymś razem, gdy znalazł się przy ołtarzu, zaczął przeklinać to miejsce. Nie szczędził epitetów. Był tak zdenerwowany i zdesperowany, że wyzwał nawet samego diabła. Wtem, jakby na wezwanie, zjawiła się tajemnicza, na wpół eteryczna postać, dwukrotnie większa od Zena, humanoidalna, ale o diabolicznym wyglądzie. Esencja zła i brzydoty.

– Kto ośmiela się nachodzić mój dom, okradać mnie i obrażać?!

– wrogo zapytała postać.

– Nie chciałem nikomu zrobić krzywdy... – odpowiedział Zen, czując się jak intruz.

– Widzisz... bo ja też tak naprawdę nie chcę nikomu zrobić krzywdy... – twarz postaci w miarę wymawiania tych słów robiła się jednak w oczach chłopaka coraz bardziej diaboliczna...

Zen przestraszony nie wiedząc co czynić, rzekł:

– Nie rozmawiam z tobą...

Po czym usiadł na wypalonej trawie.

– Ooo... A to dlaczego? – z ironią spytała postać.

– Bo cię nie lubię... – szczerze i banalnie, jak dziecko, odrzekł chłopak.
Monstrum zaczęło się śmiać.

– Albo mi się wydaje, albo nie traktujesz mnie poważnie... Wiedz mój drogi, że to ode mnie zależy teraz los twych bliskich, twój, a nawet twej duszy...

Diabeł pochylił się nad Zenem i wrzasnął pełen grozy i nienawiści:

– Więc radziłbym ci zmienić podejście!

Zen w jednej chwili spokorniał, spoważniał, zerwał się na równe nogi, po czym z pochyłą głową spytał:

– I co teraz...?

– Mów szczerze, jak na spowiedzi. Spowiedź... tfuu... Po co tu przybyłeś? Dobra darujmy sobie, po co ci moja magiczna laska? Mów szczerze, a może nie będziesz długo cierpieć...

Zen nie zgrywał już bohatera. Opowiedział powolutku, ale z trwogą – obserwując przy tym twarz postaci – o Airy, smoku, Datche i Ladinie. Zaobserwował jakby nutkę radości u diabła, zwłaszcza, gdy mówił o smoku i o tym, że artefakt ma być podarkiem dla Ladina.

Wysłuchawszy tego wszystkiego postać rzekła:

– Tak jak obiecałem, nie będziesz długo cierpieć. – I zrobił gest rękoma, jakby chciał zniszczyć chłopaka.

– Nie! – krzyknął odruchowo Zen.

– Boisz się. To dobrze, tchórze. – Uśmiechnął się łagodnie diabeł.

Chłopak wykorzystując chwilę, szybko zareagował:

– Zrób ze mną co zechcesz, ale zostaw w spokoju Airy.

Powiedział właśnie to, o czym myślał od dłuższej chwili, ale bał się, że to tylko pogorszy sytuację.

– Twoim bliskim nic nie grozi z mojej strony. Natomiast ty, tak jak obiecałem, nie będziesz długo cierpieć, gdyż życie ludzkie nie jest wcale takie długie..

Chłopak stał zdezorientowany.

– To taki żart z mojej strony – dodało monstrum.

Chłopakowi nie było do śmiechu...

– A teraz na poważnie. Miło było cię poznać. Pozwalam wrócić ci do domu razem z małym podarkiem ode mnie, w postaci oczywiście magicznej laski – niespodziewanie odezwał się diabeł.

W tym momencie Zen uradował się, choć jeszcze te słowa nie dotarły do niego. Nadal jednak coś go gryzło. Nie podobało mu się to, że został nazwany tchórzem. Przypomniawszy sobie słowa czarodzieja o rozwadze i odwadze. Przekonywał sam siebie, że widocznie należało się przy diable wykazać rozwagą i że najprawdopodobniej wszystko skończy się pomyślnie, skoro diabeł puszcza go wolno, na dodatek z artefaktem. Nagle monstrum rzekło:

– Chyba oboje chcemy zakończyć to spotkanie, chodź odprowadzę cię do wyjścia z mego królestwa.

Jednak Zen nie wytrzymał i spytał:

– A gdzie jest haczyk...?

– O ty niewdzięczny! O ty niegodzien! Jak śmiesz?! Masz ostatnią szansę siedzieć cicho i uciekać stąd, zanim się rozmyślę.

Poirytowany diabeł zniknął bez śladu...

Chłopak został sam. Nie mając innego wyjścia, ruszył w drogę powrotną. Myśl o Airy i o tym co się z nią dzieje, była silniejsza, niż rozmyślanie o ostatnio poznanej postaci i tym, że jak na diabła, coś za łatwo poszło. Po epizodzie z ołtarzem i podróżach na jawie, chłopak nieco odzyskał siły, które niestety znów zaczął bardzo szybko tracić. Najgorsze, że rana zadana przez diabolicznego wilka, coraz bardziej dawała mu się we znaki, osłabiała go. Czuł że coś w niej zostało, a w manierce nie miał już alkoholu, żeby próbować dezynfekcji. Chłopak nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak źle z nim

jest. Marzył o tym, aby dojść do portalu i wrócić, nie tyle do domu, co do Airy. Teraz to ona była jego jedynym domem. Marzył też, aby nie spotkać po drodze wilków. Wiedział już, że jedno z jego marzeń się nie spełniło, a co za tym idzie, to drugie pewnie też nie. Na horyzoncie dostrzegł bowiem stado diabolicznych wilków. Nawet gdyby był całkiem sprawny, nie miałby z nimi szans. Wyciągnął jednak nieudolnie miecz z pochwy i ledwo trzymając się na nogach przybrał postawę bojową. Jednak szybko zaczął uciekać, po tym, jak zobaczył na horyzoncie kolejne stworzenia. Pomyślał jedno – to już koniec. Tak szybko zerwał się do ucieczki, że odruchowo wyrzucił z rąk Miecz Przeznaczenia, oraz artefakt. Nie wiadomo, czy bardziej odwaga, czy rozwaga, kazały mu jednak po chwili wrócić po te przedmioty. Uciekał nadal. Nagle – czy to znów jakaś magia? – jakby zapadł się pod ziemię, zniknął. Wpadł do jakiejś dziury, tyle zdążył zauważyć, później była ciemność...

ROZDZIAŁ VIII

Zen sam nie wiedział ile czasu spał, a raczej był nieprzytomny. Po przebudzeniu nieśmiało otworzył oczy. Gdzie ja u licha jestem, czy to znowu jakiś sen? – pomyślał. Otaczała go zieleń traw, krzewów i drzew oraz niezliczone kolory kwiatów i owoców. W oddali słysząc było szum strumyka, a dookoła śpiewały ptaki. W powietrzu czuć było zapach życia. Boże, jestem w niebie – pomyślał chłopak, zwłaszcza, że zbliżała się do niego Airy, którą widział jak za mgłą, kilkanaście metrów od siebie. Choć wszystko było takie dziwne, to jednak piękne. Niebo... Ale właśnie, gdzie jest niebo...? Zen leżąc, patrzył ku górze, a tam zamiast błękitu, widać było czern. Chciał zapytać swej lubej gdzie jest, o co chodzi. Jednak Airy znów okazała się zjawą we śnie. Zamiast niej zbliżała się do niego nieznana smukła postać. Gdy po paru sekundach chłopak odzyskał ostrość widzenia, postać ta stała już przed nim i uśmiechała się słodko. Zen nigdy nie widział tak pięknej kobiety. Nigdy mu się nawet tak piękna nie śniła. Nawet o takiej nie marzył. Była skąpo ubrana w jedwab i cienką skórę. Zen patrzył na nią zahipnotyzowany i przez chwilę zapomniał o całym złu tego świata, oraz o jego niewdzięcznym losie. Ona także zerknęła na niego zalotnym spojrzeniem. Ciszę przerwała w końcu niewiasta:

– Witaj nieznajomy... – jej głos idealnie wkomponowywał się w śpiew ptaków.

– Witaj... yyy... Kim jesteś? Gdzie jesteśmy? – nieśmiało spytał Zen.

– Nie martw się. Już dobrze. Jesteś tutaj ze mną. – tajemniczo odpowiedziała kobieta.

Nasz bohater nie był pocieszony taką odpowiedzią:

– Jak masz na imię? Mów kobieto! Co się ze mną dzieje?

– Jestem Tev. Jesteś już bezpieczny. Opatrzyłam twą ranę...

Zen nawet zapomniał o ranie. Faktycznie, nie było już po niej śladu.

– Hm... Dziękuję ci Tev. Ja jestem Zen. Ale powiedz mi wreszcie, co ja tutaj robię, co to za miejsce?

– Głuptasku... Nie zadawaj tyle pytań – łagodnie kontynuowała dziewczyna. – Żyj chwilą. Czyż tu nie jest jak w raju? Lepiej wypij to... Było z tobą naprawdę źle.

Tev podsunęła mu jakiś niebieski napój, który przyniosła ze sobą.

– Ale co to jest?

W chłopaku mieszały się uczucia zachwytu i podejrzliwości.

– To jest lekarstwo. Dałam ci tego już mnóstwo, ale dobrze będzie jeśli zażyjesz to teraz, kiedy jesteś przytomny.

Chłopak chwycił fiolkę, powąchał. Zapach jakby wtórował kobiecie, mówiąc: „wypij mnie”. Nasz bohater i tak nie miał innego wyjścia, musiał zaufać Tev. Wypił lek. Od tego momentu, ton i temat rozmowy nieco się zmienił. Zen nie zadawał już tylu dociekliwych pytań kobiecie, która wydawała mu się coraz piękniejsza, i której coraz bardziej ufał.

Chłopak spędził w ogrodzie kilka dni, ciesząc się miejscem i nowo poznaną towarzyszką. Tańczyli, całowali się i zwiedzali razem cudny ogród. Chociaż do tego najważniejszego nie doszło, to jednak Zen coraz lepiej znał ogród, dziewczynę, a także jej ciało...

Pewnego razu od rozmowy przeszli do tańca, od tańca do pocałunków. Tev wyraźnie miała ochotę na coś więcej, jednak chłopak, sam sobie się dziwiąc, przerwał całą sytuację. Tev przyjęła to z godnością. Pochyliła lekko głowę, którą zaraz z powrotem podniosła i z nieszczerym uśmiechem, powiedziała:

– Nie jesteś jeszcze gotów... Rozumiem.

Chłopak jednak wiedział dlaczego do niczego jeszcze nie doszło i wiedział jak ten powód ma na imię...

– Przepraszam, ale...

– Nic nie mów – przerwała mu kobieta. – Od pewnego czasu widzę, że nie jesteś sobą. Wiesz co, najlepiej przygotuję ci jeszcze lekarstwo. Tamta dawka chyba już nie działa...

Zen teraz wyraźnie dostrzegł, jak bardzo rozdarte jest jego serce między dwie kobiety. Po raz pierwszy także pojawiła się nieufność do Tev, jej lekarstwa i tego miejsca. Jednak był na tyle w niej zakochany i zależało mu na niej tak bardzo, że jako rekompensatę za odrzucenie jej zalotów, bez mrugnięcia okiem wypił podane lekarstwo. Podświadomie czuł, że to lekarstwo pogrąża go w tym miejscu, jednak nie potrafił zdecydować, czy mu to przeszkadza, czy nie...

Gdyby nie Airy, pamięć o niej i tęsknota, pewnie Zen wsiąkłby w to miejsce bez reszty. Zamiast tego błąkał się coraz częściej sam po okolicy, rozmyślał. Jego fascynacja rosła, zakochał się w Tev. Jednak myślał o Airy, z którą nie wiedział co się dzieje, nie dawała mu spokoju. Którejś nocy, gdy kochankowie leżeli razem pod ogromnym drzewem, Zen zaczął dobierać się do Tev. Ta nic nie mówiła, pozostała bierna, jakby czekała na rozwój sytuacji. Wreszcie gdy zaloty chłopaka zaszły bardzo daleko, krzyknęła:

– Przestań!

Zen poczuł się nieco zagubiony w tej sytuacji. Odsunął się troszkę od dziewczyny...

– O co chodzi...? – spytał, jakby najwspanialszy posiłek uciekł mu z talerza.

– Ty wciąż ją kochasz...

Nastąpiła chwila ciszy...

– Znasz ją...?

– Chciałabym ją poznać, chciałabym wiedzieć, kim jest ta szczęściara.

Tev ukradkiem zapłakała ze wzruszenia.

– Skąd o niej wiesz?

– Odkąd się znamy, nigdy nie byłeś ze mną całym sobą. Cały czas czuję jej obecność.

Zenowi zrobiło się dziwnie żal. Żal Tev, Airy, jego samego i całej sytuacji...

– A teraz odsuń się ode mnie, zanim tego pożałujesz. Jutro cię do niej zaprowadzę. Teraz śpij – niespodziewanie dokończyła kobieta.

Chłopak już o nic więcej nie pytał. Zasypiał pełen nadziei, myśląc o Airy i spoglądając na zjawiskowe ciało swej niedoszłej kochanki. Będę za nią tęsknił – pomyślał – i zasnął...

Rano Zena obudziły podśpiewywania Tev. Śpiewała ona pięknie niż ptaki. Dodatkowo zwiwnie sobie tańczyła, jak baletnica.

– Co robisz kochanie? – chłopak pierwszy raz się do niej tak zwrócił.

– Kochanie... – przedrzeźniała jego infantylny ton. – To mój najszczęśliwszy dzień w życiu – kontynuowała.

– Dlaczego? Przecież mówiłaś, że mnie stąd wypuścisz... ups...

– Zenowi wyrwało się niefortunne sformułowanie.

Kobieta przerwała śpiew i taniec. Stała z oburzoną miną. Po chwili jednak bawiła się dalej.

– Widzisz, bo to dla mnie także okazja wyrwać się z tej złotej klatki. Poza tym, dziękuję ci że mogłam się w tobie..., że mogłam ciebie poznać. Pocałuj mnie ten ostatni raz i chodźmy stąd.

Pocałunek był długi i namiętny.

– Nic nie zjemy? – prozaicznie zapytał chłopak.

– Zaraz będziesz w domu.

Zen zabrał swe rzeczy, przede wszystkim miecz i laskę, po czym ruszyli w drogę. Po dłuższym czasie doszli do czegoś na kształt kręconych schodów, które pięły się w górę, niczym schody do nieba. Do czarnego nieba. Nie rozmawiali o tym gdzie się znajdują zbyt wiele, dlatego nasz bohater nie domyślał się za bardzo, gdzie idą. Od razu domyślił się, że ich celem są owe schody. Szli nimi bez końca i bez gadania. Zen był skupiony na wysiłku pokonywania kolejnych stopni, oraz na tym co go czeka, głównie w związku z Airy. Nagle schody skończyły się, ale nie było widać wyjścia. Dotarli jakby pod samo sklepienie tego całego ogrodu. Tev idąca z tyłu kazała chłopakowi mocno popchnąć skałę, która była na zakończeniu drogi. Okazało się, że skała była ruchoma i po jej przesunięciu, można było przejść dalej w górę. Zanim wyszli na powierzchnię, chłopak już wiedział, gdzie idą. Czuć było siarkę. Dopiero teraz skojarzył fakty. Przypomniało mu się, jak wpadał do dziury. Musiałem wtedy wpaść do tego ogrodu – pomyślał. Będąc już na powierzchni nasz bohater odezwał się do kobiety.

– Więc to tu jesteśmy...

– A myślałeś że gdzie? W piekle? – lekko ironicznie odpowiedziała dziewczyna.

– A to nie jest piekło? – zapytał.

– Nie do końca...

Zen słuchał zaciekawiony.

– Zwykło się nazywać to miejsce Przedsionkiem Piekła – dokończyła.

– A jaka to różnica?

– Tutaj bez przeszkód mogą przebywać jednocześnie i żywe i demoniczne istoty.

– Rozumiem... A jaka jest twoja rola tutaj?

– Oj to długa historia... Pewnie nie chcesz, żebym cię nią zanudziła...

– Ależ mamy czas, możesz mi po drodze opowiedzieć.

Byli już na powierzchni, gdzie wszystko było wypalone. Chłopak czuł, jakby powróciły demony. Dosłownie i w przenośni.

– Nie bój się – uspokoiła go Tev, która wyczuła jego obawy. – Ze mną nic ci nie grozi... A co do mej historii, to chyba jestem ci to winna. Chodźmy tędy, prosto – dodała i wskazała ręką kierunek.

Gdy szli, zaczęła opowiadać:

– Widzisz, byłam kiedyś zwykłą dziewczyną z wielkimi marzeniami. To one pchnęły mnie ku temu, aby spróbować okiełznać, usidlić samego diabła, tak jak to czynią kobiety z mężczyznami.

Chłopak zaśmiałby się ironicznie, ale był zbyt zainteresowany historią, by to zrobić. Natomiast Tev kontynuowała:

– I wyobraź sobie, że mi się to udało. Jednak co z tego...? Diabeł, gdy zdał sobie sprawę z tego co zrobiłam, bardzo się zdenerwował i on także mnie usidlił... i... i to wszystko co mogę ci powiedzieć.

– Czy ten ogród, z którego uciekamy, to była właśnie forma twego usidlenia? – spytał Zen.

– Poniekąd tak, ale mam tu bardziej na myśli więzy mentalne.

Chłopak miał ochotę zadać jeszcze parę pytań, jednak Tev poprosiła, aby tego nie robił. Szli cały czas w jednym kierunku, który wyznaczała kobieta. Cały czas popędzała Zena, przyspieszając kroku. Chłopak nie był pewien, dlaczego jej się tak spieszy. Mijali kolejne wypalone drzewa, wyschnięte bajorka. Było duszno i zdecydowanie gorzej znosił to Zen, gdyż ledwo nadązał za Tev. Dziewczyna w końcu krzyknęła:

– To już tam! – wskazała palcem.

Jednak chłopak nic tam nie widział...

– To już tam, niedaleko – krzyknęła rozradowana i jakby podświadomie, obejrzała się za siebie – O Boże! Biegiem, szybko! – krzyknęła przerażona i pognęła w tym samym kierunku, w którym cały czas szli.

Zen także zerknął wstecz i od razu popędził za Tev. Chyba bardziej bał się od niej, gdyż teraz to Tev nie mogła nadążyć za nim. Biegli oboje co sił w nogach, uciekali przed watahą bestii wilkopodobnych, z którymi chłopak miał już do czynienia.

– Biegnijmy! Zdążymy! Już prawie jesteśmy! – wrzeszczała kobieta.

Zen nic nie mówił, tylko kontynuował sprint, nie wiedząc ku czemu zmierzają. Na horyzoncie nic nie było widać. Jedynie za nimi widać było wspomnianą wcześniej watahę, która była coraz bliżej. Nagle kobieta upadła i skręciła sobie kostkę, potykając się o kamień. Zen przystanął chcąc jej pomóc. Ta jednak krzyknęła:

– Biegnij dalej! Mnie nic nie robią, a ciebie zagryzą. Biegnij i skacz. Pamiętaj – skacz! Chłopak zupełnie nie wiedział, o co chodzi, w każdym razie za namową Tev biegł dalej. Gdy po chwili obejrzał się za siebie, zobaczył jak wilki rozszarpują bezbronną Tev. Fakt ten sparaliżował go, nie mógł uciekać. Po chwili jednak dostrzegł, że jest jakby na skraju tej ponurej krainy. Że dalej jest już tylko przepaść. Nie widać, co jest za przepaścią, ani co jest na jej dnie. Bezkres przestrzeni. Przypomniawszy sobie szybko, że Tev kazała mu skakać. Zapewne chodziło o skok w przepaść. Najpierw przeszła mu przez głowę myśl – nigdy w życiu. Jednak gdy usłyszał ujadanie wściekłych bestii tuż za sobą, zaufał Tev i pod wpływem impulsu skoczył... Leciał najpierw wolno, później coraz szybciej. Spadał i spadał bardzo długo. Czuł jakby pogrążał się w nicość. Ogromnie się bał. Czuł się zdradzony przez Tev, kobietę którą kochał. Bolało go serce i panikował umysł. Pomyślał że wszystko to było ukartowane przez demony. Nagle... Cóż to? Pod jego stopami zaczęły się pojawiać jakieś kształty. Coś na wzór mapy. Miał nadzieję, że to oznacza coś dobrego, ale nie był pewien. Im był bliżej, tym bardziej znajoma wydawała mu się ta mapa. W końcu był już pewien, że jest to mapa krainy, w której żył. Widać było na-

wet spaloną wioskę Datche. Zen jednak skierował swój lot w stronę chatki maga i po chwili się tam znalazł. Było to coś najdziwniejszego, co w życiu przeżył, a zarazem bardzo ekscytującego. Mimo że na początku bardzo się bał...

ROZDZIAŁ IX

Zen szybko skierował się w stronę chatki, wylądował niedaleko niej. Miał przy sobie potężną czarodziejską laskę. Jako że akuratnie miał dobry humor, pozwolił sobie na żart w myślach – szkoda że nie wylądowałem na dachu, w padłbym przez komin i powiedział Ladinowi, że jestem Świętym Mikołajem i że mam dla niego laskę. Chłopak śmiał się sam do siebie. Przypomniał sobie Ladina. Bardzo chciał mu w końcu wręczyć znaleziony podarek. Jednak przede wszystkim marzył, aby zobaczyć się z Airy i żeby pozbyć się kłatwy i w ogóle, aby wszystko dobrze się skończyło, choć sam nie wiedział, co to w praktyce może oznaczać.

Stał przed drzwiami... Był wczesny wieczór, słońce miało się powoli ku zachodowi. Zapukać czy wejść bez pukania – zastanawiał się, wiedząc że to i tak nie ma znaczenia. Wszedł. Mag siedział wygodnie na starym fotelu i czytał jakąś obszerną księgę. Ladin uwielbiał czytać. Z pewnością był to jeden z powodów, dzięki któremu był bardzo mądry. Gdy tylko zobaczył Zena, niemal cisnął księgą o drewnianą podłogę. Skoczył na równe nogi i z otwartymi ramionami przywitał chłopaka. Oczy jeszcze bardziej mu się zaświeciły, gdy zobaczył artefakt.

– Masz to! Udało ci się... – powiedział.

– Bułka z masłem – ironizował Zen.

– Naprawdę...? Długo cię nie było..., myślałem że... – mówił czarodziej, zbliżając się w stronę laski.

– Kochany Ladinie... Udało nam się, ale uwierz mi, nie było łatwo.

– Zen odparł, trzymając pewnie w dłoni artefakt.

– Wiem, wiem... To znaczy, domyślałam się. Zapewne jesteś głodny i zmęczony...

– Lepiej powiedz, gdzie jest Airy.

– Och, ona czuje się dobrze, nie martw się, dbałem o nią – mówił.

– Zresztą nie tylko ja... – dodał nieco ciszej.

– To gdzie ona teraz jest? – spytał ponownie Zen.

– Uczy się strzelać z łuku, nieopodal chatki, na wschodniej polance.

– To świetnie. To ja do niej pójde, a ty weź ten artefakt i poćwicz.

Musisz zdjąć z Airy w końcu tę klątwę.

– Dziękuję ci serdecznie. Jak obiecałem, jestem twoim dożgonnym dłużnikiem – rzekł, po czym od razu przymierzył się do magicznej laski, wykonując nią jakieś tajemnicze ruchy...

– Idź do niej, idź. Ona na ciebie czekała. Ja w tym czasie zdążę, jak to powiedziałeś, poćwiczyc i przygotuję strawę – dodał na odchodnym.

Zen tylko podniósł rękę w geście aprobaty i szybkim krokiem ruszył na wschód.

Jednak to, co tam zastał, znów dalekie było od jego oczekiwań. Niby nic takiego, elf po prostu uczył dziewczynę strzelać z łuku, ale pozycja w jakiej oboje stali była co najmniej dwuznaczna. Elf całym ciałem opierał się o Airy, obejmował ją ramionami. Ona w tym czasie celowała z łuku, jednak jej mina także dużo mówiła o całej sprawie... Zen nie czekał ani sekundy, wyskoczył zza krzaków i wrzasnął:

– Co wy, u licha!?

Talen momentalnie odsunął się od dziewczyny, a ta ciesząc się na widok Zena i dodatkowo chcąc uratować sytuację, rzuciła się mu w ramiona. Jednak chłopak z bólem serca, odwrócił się bokiem do dziewczyny i zdecydowanym głosem rzekł:

– Ty tu zostań, młoda damo... Ja rozprawię się najpierw z tym gnojkiem.

Rzucił się w kierunku Talena i nie wyglądało to bynajmniej przyjaźnie... Elf zaczął uciekać. Gonił go w koło polanki. Elf był szybszy, ale Zen bardziej zdeterminowany. Airy stała i patrzyła na nich jak na durni. Chłopcy biegali tak już dłuższą chwilę, krzycząc wniebogłosy, zwłaszcza Zen. W tym momencie oburzona dziewczyna wkroczyła do akcji, chwyciła łuk i zaczęła do nich celować.

– Przestańcie, bo wystrzelam was jak zające! – wrzeszczała.

Gdy zobaczyła, że nie daje to rezultatu, stanęła nagle na drodze Zena i nieoczekiwanie wycelowała prosto w niego. Nic nawet nie musiała mówić. Ten zdeorientowany spuścił głowę i rzekł:

– Jasne, najlepiej mnie tu zabij, będzie spokój...

Airy jednak w tym momencie wyrzuciła łuk i ponownie padła Zenowi w ramiona. Ten objął ją jak najcenniejszy skarb. Długo nikt nic nie mówił. W końcu gdy chłopak nieco popuścił uścisk, dziewczyna z ulgą powiedziała:

– Tak się cieszę, że wróciłeś...

Rozmowa podczas powrotu do chatki niezbyt się kleiła i była bardzo ogólnikowa. Jednak Zen przyznał, że w żadnym wypadku nie chciał skrzywdzić Talena, a pościgiem chciał jedynie wyładować złość.

Przy chatce czekał już Ladin, który domyślił się, co zaszło w lesie. Swą mądrością, kilkoma luźnymi i żartobliwymi zdaniem, na tyle załagodził sytuację, że możliwe było zasiąść do kolacji w nieco przyjaźniejszej atmosferze i nawet porozmawiać. Jedzenie było pyszne. Był też słynny kompot, ku uciechu Zena, który to właśnie w tej chwili opowiadał zaciekawionym towarzyszom, co się działo po drugiej stronie portalu. Ladin zamienił się w słuch i śledził uważnie wszystko, co mówił chłopak. Talen był nieco zazdrosny o to, z jakim zachwytem, ale także trwogą, Airy słuchała opowieści Zena, raz po raz wzdychając:

– O mój Boże...

Gdy Zen dotarł do opowieści o ogrodzie, wspomniął o kobiecie, ale szczegóły tej znajomości zostawił dla siebie. Jednak spytał Ladina, co to mogła być za kobieta, i co oznacza, że usidliła samego diabła.

Ladin pogładził się po brodzie, nieco się zafrasował, po czym powoli odpowiedział:

– Są pewne legendy, które jak widzę, mogą okazać się prawdą. Mówią one o kobiecie, a raczej wiedźmie, która знаła sposoby i dysponowała magicznymi eliksirami, po wypiciu których mężczyźni, ba..., nawet kobiety, zakochiwali się w niej bezgranicznie. Tym właśnie sposobem usidliła i stała się kochanką samego diabła... Zen raczej kiepsko kłamał i nie dało się nie zauważyć, że zbłądł i nie patrzył na Airy. Ta wnet domyśliła się, że w podobny sposób Tev usidliła także jej chłopaka. Nie wytrzymała i z płaczem pobiegła na górę do pokoju, który dzieliła kiedyś z Zenem. Ten chciał od razu za nią pobiec, jednak zatrzymał go Ladin, mówiąc:

– Lepiej zostań. Nic teraz nie zrobisz.

– Ale ja...

– Jeśli powiesz jej prawdę, to tylko ją dobije. Kłamstwo też pogorszy sytuację. Pozwól jej się wypłakać w samotności... Powiedz nam, co było dalej, a później pomyślimy, jak zaradzić czarowi Tev, bo mniemam, że nie powiedziałeś nam wszystkiego.

Zen nie wyraził sprzeciwu, dokończył swą opowieść. Przepił ostatni kęs kompotem, po czym rzekł:

– Ja powiedziałem już wszystko. Teraz ty powiedz jak uwolnić me serce i czy jesteś w stanie całkowicie wyleczyć Airy?

– Powoli, powoli. Najpierw muszę cię wyściskać za to, że zdobyłeś dla mnie łaskę, no tak..., to znaczy dla Airy.

Po czym faktycznie uściskał go jak syna i dodał:

– Obie rzeczy są możliwe, ale raczej nie od razu.

Zen był raczej cierpliwy, ale w tej chwili odezwały się emocje. Zapytał z pretensją w głosie:

– Co znowu?! Co znowu muszę zrobić?

– Spokojnie. Jeśli chodzi o kłutwę, sprawa jest jasna. To ja muszę się lepiej nauczyć używać tego artefaktu, który mi przyniosłeś, aby móc w pełni wykorzystać jego moc. Wtedy na pewno pozbędziemy się kłutwy. To kwestia czasu, tylko nie wiem, jak długiego. Natomiast jeśli chodzi o ciebie, sprawa też jest jasna, ale powiedziałbym, że nie tak prosta. Aby uwolnić swe serce i pewnie umysł także, musisz wypić krew smoka. Zakochałeś się w wiedźmie, która omamiła cię magią, dlatego też musisz wypić krew smoka, jako że smoki są niemal całkowicie odporne na magię. Zen przyjął to do wiadomości, ale próżno było szukać u niego jakiejś konkretnej reakcji na tą wieść.

Mężczyźni jeszcze chwilę rozmawiali. Elf w wyraźny sposób starał się cały czas naprawić stosunki z Zenem. Natomiast Ladin wykorzystywał każdą okazję, aby jeszcze raz podziękować chłopakowi i zaznaczyć, że jest jego dłużnikiem, nawet teraz gdy wiedział, co to może oznaczać... Nadali też nazwę pozyskanemu artefaktowi. Nazwali go Magnu, co ze staro-elfickiego języka znaczy – potężny. W końcu wszyscy rozeszli się do swych pokojów. Zen zastał Airy leżącą na wznak na łóżku. Chwilę pokrzątał się bezcelowo po pokoju, a Airy wciąż leżała. Po chwili dziewczyna rzekła:

– Wiedziałam, miałam moje cholerne przeczucie, że coś jest nie tak, jak tylko obejmowałeś mnie na polanie w lesie. Już wtedy czułam, że coś tu nie gra. Myślałam jednak, że jesteś po prostu zazdrosny o elfa, ale sprawa jest poważniejsza. Nie mogło mnie choć raz moje przeczucie mylić? To jest jak fatum.

Zen wiedział, że Airy nie zwała całej winy na niego, za to co się stało w ogrodzie. Jednak jego reakcją obronną było pytanie:

– A co z tobą i elfem? Po twojej stronie też nie jest idealnie...

– Przestań, głupi ty – odrzekła stanowczo, po czym kontynuowała.

– Faktycznie, jestem nim zauroczona, ale tylko ze względu na jego charyzmę. Gdy ciebie nie było, czułam się samotna, a on zapewniał mi towarzystwo. Dbał o mnie... Głupi ty, przecież wiesz że kocham tylko ciebie. Ale ty... Nie wiem, czy mnie jeszcze kochasz, bo ostatnio byłam dla ciebie niedobra... Spaliłam ci wioskę, a nie to ty mi spaliłeś, przepraszam... W każdym razie nie oszukujmy się, ty zapewne kochasz tę kobietę, która potrafiła omamić samego diabła, a co dopiero ciebie. Pewnie się z nią kochałeś...

Łzy znów popłynęły z oczu dziewczyny. Łzy wielkie i gorzkie. Zen położył się koło niej i próbując ją pocieszyć, opowiedział jej o sposobie na pozbycie się magii z ich związku, mając na myśli kłutwę i eliksir miłości. Airy nie reagowała, odzyskała spokój, jakby medytowała. Być może dzięki opowieści Zena. Szybko ukoił ją sen. Niedługo potem zasnął także Zen, który jednak przed tym nie omieszkął pocałować Airy w czoło, gdy ta już spała.

ROZDZIAŁ X

Nazajutrz o świcie nasza para wybrała się do lasu, aby nazbierać grzybów i owoców na śniadanie. Tak żarliwie rozmawiali podczas spaceru, jakby zakochiwali się w sobie od nowa. Śmiali się, że trudne czasy łączą ich na nowo, w jeszcze silniejszą więź. Rozmawiali o swej przeszłości i przyszłości. Zastanawiali się, co powinni teraz uczynić. Rozmawiali także o uczuciach, o Tev, o Talenie i Ladinie. Opłakiwali spaloną wioskę. Zen opowiadał kolejne szczegóły z niedawnej wyprawy. Tak im się dobrze rozmawiało, że nawet zapomnieli o grzybach i owocach. Wtem ich rozmowa została przerwana.

– Mamy was, gołąbeczki! – powiedział człowiek ze Skalnej Doliny.

Przy czym i on i cała reszta, a było ich w sumie siedmiu chłopów, dobyli mieczy. Za miecz chwycił także odważnie Zen, który krzyknął do Airy:

– Ty uciekaj, a ja ich zatrzymam!

Ta jednak powolnym ruchem ręki obniżyła Miecz Przeznaczenia, który dzierżył chłopak, dając znak – poddajemy się... Zen także poddał się dziewczynie, która powiedziała:

– To na nic Zen. Nie damy rady im uciec, ani ich pokonać. Stało się, spotkało nas nasze przeznaczenie, ostateczne. Poza tym dość już mam ofiar z naszej winy.

– Bardzo mądrze, panienko, ale nie myśl, że to, że się poddacie pomoże wam – wtrącił jeden z oprawców.

Nasze gołąbeczki, jak ich nazwano, niechcący zabrnęły aż na główny trakt, a tam, pech chciał, ludzie ze Skalnej Doliny, czekali tylko na nich. Zostali celowo wysłani, aby pojmać fatalnych kochanków. Airy była za słaba, głównie przez kłatwę, aby im uciec, dlatego nasza para

musiała się poddać. Gdy zakuwano ich w kajdany, Airy powiedziała coś bardzo znaczącego, a co bardzo zdenerwowało Zena:

– Zen, nie przejmuj się, zasłużyliśmy na to. Cóż z tego, że mnie kochasz, coś z tego że ja ciebie kocham. Cóż z tego, że chcemy być razem. Nie jest nam widocznie pisane dożyć wspólnej starości. Nie przejmuj się... spotkamy się w ni...

– Przestań paplać – przerwał jej Zen. – Lepiej powiedz, jakie masz przeczucie.

Ta uciszyła go palcem. Nie chciała nic mówić, gdy dookoła byli ludzie z doliny, a poza tym w tej chwili nie miała żadnego przeczucia... Idąc w kajdanach na łańcuchu jak pies, zostawszy nieco z dala od reszty, Airy w końcu się odezwała.

– Nie wiem, co to może oznaczać, ale mam przeczucie, że wyjdziemy z tego cało...

– Chwała Bogu – uradował się Zen. – Być może uratuje nas ktoś, kto będzie przejeżdżał tą drogą. Mam nadzieję, że spotkamy orszak królewski, mam tam paru znajomych.

– Tylko żeby nie było przelewu krwi... Obiecay mi to, Zen.

Ten objął ją ręką, pocałował w czoło i rzekł:

– Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze. Musi być!

– Co tam szepczecie? – odezwał się jeden z oprawców. – Już wam nic nie pomoże. Możecie witać się ze śmiercią.

Szli niezbyt szybko jakiś czas. Byli już kilka godzin drogi od wioski. W tym czasie nasza para dowiedziała się, że smok wzmożył swą okrutną aktywność w dolinie, po tym jak oni uciekli, a także cały czas opowiadano im, co się z nimi teraz stanie, jak straszne czekają ich tortury przed niechybną śmiercią. Oni jednak, cały czas mieli nadzieję na ratunek. Wypatrywali wciąż, czy ktoś nie nadjeżdża głównym traktem. Nagle usłyszeli tętent kopyt. Po chwili dostrzegli nadciągający orszak

królewski. Łatwo można go było poznać po chorągwiach. Kamień spadł im z serca. Chłopak chwycił dziewczynę za rękę. Orszak, który składał się z dwunastu zbrojnych, podjechał do gromadki.

– Witam! Jestem Oren, królewski chorąży.

Zen jednak nie znał go, ani jego kompanów, więc póki co, nic nie mówił.

– Witam! Jam jest Sayet, pochodzę ze Skalnej Doliny.

– Co tu się dzieje? Kim są wasi jeńcy?

Airy i Zenowi serce mocniej zabiło. Mieli nadzieję, ale zarazem bardzo się bali. Czekali w milczeniu na rozwój wypadków.

– To oni, jaśnie panie. Zapewne o nich słyszeliście. To przez nich smok wpadł w furję i to oni mają na rękach krew całej wioski Datche.

– Ach tak. Oczywiście, że o nich słyszeliśmy. Czy to prawda, czy to wy jesteście uciekinierami? – spytał Oren.

– Tak... – odezwała się dziewczyna.

– Nie! – jednocześnie odpowiedział chłopak.

– To w końcu tak, czy nie...? – zaśmiał się chorąży, który już wiedział, o co chodzi.

– Oczywiście, że to prawda, jaśnie panie. Jeśli chcecie, możecie wyruszyć z nami do doliny. Tam wszyscy wam powiedzą, że to oni – odpowiedział szybko Sayet.

– Chyba zostałeś przegłosowany chłopcze – znów zaśmiał się kpiąco Oren, spoglądając na Zena.

Ten wiedział, że to już koniec, jednak był tak oburzony kpiącym śmiechem Orena, że zamiast zblednąć, cały aż poczerwieniał, a krew się w nim burzyła. Airy z większą godnością przyjęła wszystko.

– Na nas już czas. Dajcie im szybką śmierć i niech ten smok w końcu się uspokoi, bo gotów jeszcze zaatakować nasz dwór – powiedział, żegnając się chorąży.

– Oczywiście jaśnie panie, wiemy co czynić... – zakończył Sayet.

Wszyscy rozeszli się w swoją stronę.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość... – cicho rzekł chłopak do dziewczyny.

– Jaką?

– Twoje fatum się skończyło... Twoje przecucie jednak cię zmyliło. Już po nas.

Airy się nie odezwała. Gromadka niedługo miała już schodzić z traktu i wejść na polną drogę prowadzącą do Skalnej Doliny. Wtem, za ich plecami, ktoś zaczął niemiłosiernie krzyczeć. Nikt nie miał pojęcia co się dzieje. Wrzask był coraz głośniejszy, a po chwili zza pagórka wyłoniły się dwie znajome nam postacie. Elf z łukiem i czarodziej z Magnu. Szeroki uśmiech od razu pojawił się na twarzach strudzonej pary kochanków, a ludzie z doliny wciąż nie wiedzieli, o co chodzi... Tymczasem bez ostrzeżenia, z okrzykiem bojowym, czarodziej począł tworzyć zaklęcie. Długi czas i sposób w jaki to robił, mogły świadczyć o tym, że będzie to potężne zaklęcie. Siedmioro oprawców wystraszyło się nie na żarty, ale nic nie robili, stali jak wryci i czekali. Zwłaszcza że czarodziej był daleko od nich. Zen zatarł ręce w geście pewnego zwycięstwa i tym razem nieco głośniejsze rzekł:

– No Airy, zobaczmy teraz, na co stać to cudencko, Magnu.

Wtedy w powietrzu rozległ się ogromny huk, jakby pioruny miały zaraz zalać całą okolicę. Faktycznie, po chwili spadł piorun, ale wcale nie taki duży. Na dodatek nie trafił w żadnego z siedmiu ludzi. Zamiast tego uderzył w czarodzieja i elfa, którzy padli na ziemię nieprzytomni...

– O Boże. Ladin faktycznie jeszcze nie okiełznał tego artefaktu...

– stwierdziła zawiedziona Airy.

Zen zakrył dłońmi twarz i pokiwał z niedowierzaniem głową. Sayet i jego kompani śmiali się szyderczo, gdy zza pagórka wyłoniła

się jakaś postać. Tym razem nikt nie wiedział, kto to może być, ale mało kto się tym przejął. Tymczasem przygarbiona starsza kobieta odziana w łachmany powoli brnęła w stronę gromadki. Wszyscy myśleli, że przejdzie sobie spokojnie koło nich i pójdzie dalej swoją drogą. Ta jednak wyraźnie kierowała się w stronę Zena. Nikt nie wiedział dlaczego. Wszyscy stali jak zahipnotyzowani. Ta niepozorna istota jednak wytwarzała tajemniczą aurę wokół siebie, która nikomu nie pozwoliła na działanie. Dlatego też podeszła w końcu powoli i niezgrabnie do chłopaka i jakby nigdy nic, pocałowała go. Ale cóż to był za pocałunek. Pocałunek ten był jak zaklęcie. W jednej chwili cała siódemka padła zemdlna na ziemię. Przed oczyma Zena pojawiały się migawki, fragmenty jego życia, te najlepsze, związane z miłością, ale nie potrafił ich uchwycić. Czuł to tylko. Było to jak sen, którego się nie pamięta. W tym samym czasie świadomość odzyskali elf i czarodziej. Natomiast Airy, z którą nie działo się nic szczególnego, widziała wszystko jak na dłoni. Widziała też, jak opadają z nich kajdany, które do tej pory ich krępowały. Gdy wszyscy, oprócz ludzi z doliny, stali już na nogach i patrzyli jak staruszka kończy swój magiczny pocałunek, ta zrzuciła łachmany, perukę i wszystko co ją maskowało. Teraz oczom obserwatorów ukazała się niewiasta, piękna jak anioł, która bez zwłoki rzekła:

– Ty mnie uwolniłeś, więc i ja ciebie teraz uwalniam. Jesteśmy kwita – rzekła patrząc na Zena. Teraz skierowała się do Airy. – Miło cię poznać szczęściaro. – Odezwała się też do Ladina – uważaj na to cacko. Ten artefakt, to nie jest zabawka. Wszyscy musicie na to uważać.

Ladin nieco zbladł, jakby coś ukrywał, ale chyba nikt w tym momencie nie zwrócił na to uwagi. Zen nie był pewien, czy dobrze się domyśla, kim jest ta niewiasta, która przyszła im z pomocą. Upewnił się, gdy ta rzekła:

– Dobra, dość tych pogaduszek. Uciekajcie w bezpieczne miejsce. Ci tu nie będą spać wiecznie – wskazała na ludzi z doliny. – Uciekajcie! Skakać już nie musicie... – puściła oczko do Zena i ulotniła się jak powietrze...

ROZDZIAŁ XI

Cała czwórka biegła teraz co sił w stronę domku Talena. Do chatki czarodzieja bali się wrócić, gdyż była za blisko miejsca, w którym wpadli w ręce ludzi z doliny. Elf, pospieszał co jakiś czas resztę, mówiąc:

– Jeśli się pospieszymy, zdążymy przed nocą.

Pozostali jednak nalegali na chwilkę odpoczynku po dłuższej ucieczce. Tak też się stało. Nie rozpalili ogniska, ale elf upolował zwierzynę, smaczną nawet na surowo. Poza tym przygryzali oni mięsko zdrowymi owocami, których było w tej okolicy sporo. Przystanęli w pobliżu jeziora, w którym woda była tak krystalicznie czysta, że odważyli się napić i uzupełnić manierki. Wszyscy, a zwłaszcza Zen, domyślili się że kobieta która ich uratowała, to była kochanka diabła. Zaczęli o tym rozmawiać. Talen rzekł:

– Mówiłeś Zenie, że rozszarpały ją te bestie...

– Bo to prawda! – od razu stanowczo, odpowiedział chłopak.

– Więc o co tu chodzi...? – spytała Airy Ladina.

– Pewnie ją i rozszarpały... Ale myślę że uczucie jakim cię obdarzyła Zenie, tak naprawdę ją wyzwoliło.

– Wyzwoliło...? – zdziwił się chłopak.

– Tak. Od tamtego miejsca, od samego diabła, a myślę, że nawet od niej samej.

– No dobra... a co teraz z nami? – słusznie zauważył elf.

– Póki co, zbierajmy się i dojdźmy do twego domku, a później się zastanowimy – odparł Ladin, co spotkało się z ogólną aprobatą.

Późną nocą dotarli do domku Talena. Jednak był to domek tylko z nazwy. Tak naprawdę, było to miejsce do koczowania. Jeden wielki

namiot, koce do spania, większy gar do gotowania nad wygaszonym ogniskiem i parę innych praktycznych rzeczy. Oczywiście nikt nie narzekał. W tym momencie najważniejsze było to, że miejsce to było bardzo dobrze schowane wśród gąszczy lasu i krzewów. Od razu cała zmęczona czwórka ułożyła się do spania. Wszyscy bez słowa zasnęli w mig.

Późnym rankiem, gdy wszyscy się obudzili, zaczęli ważną rozmowę. Ladin po krótkiej, wstępnej wymianie zdań, przeszedł do sedna:

– Kto jest chętny pójść ze mną, uśmiercić wreszcie tego smoka, który tak się panoszy w Skalnej Dolinie?

Od razu padła odpowiedź Zena:

– Zrobiłbyś to z nami?

– Oczywiście. Mówiłem że jestem waszym dozgonnym dłużnikiem. Nie rzucam słów na wiatr.

Talen, który przysłuchiwał się rozmowie, wiedział, że mają rację, ale pokiwał głową w geście dezaprobaty i zdziwienia.

– To jedyne wyjście z sytuacji. Wiedzą już o naszej ucieczce nawet na dworze królewskim, a poza tym, nie ma tu w pobliżu innego smoka, a przecież ty Zen, musisz wypić smoczą krew. – dodała dziewczyna.

– Ale jak to chcecie zrobić? To nie takie proste – odezwał się Talen. – Żebyś chociaż ty, Ladinie, w pełni umiał korzystać z Magnu... mógłbyś...

– Smoki są odporne na magię – przerwał mu czarodziej.

Talen zakrył dłońmi twarz.

– Widzę, że nie chcesz ruszyć z nami.

– Bez zgrywania bohatera powiem, że masz rację, nie bardzo mi się to uśmiecha. To nie moja bitwa, a tym bardziej wojna. – Talen mimowolnie spojrzał na Airy, na której mu wciąż trochę zależało, choć wiedział, że nie ma u niej szans.

– Nie dziwię się twojej decyzji – kontynuował rozmowę czarodziej.
– Ja jednak mam plan i Ty w tym planie masz swoją rolę. Posłuchajcie mnie. Proponuję zostać tu kilka tygodni. Ja w tym czasie lepiej zapoznam się z Magnu. Ty Zenie poćwiczysz posługiwanie się mieczem, choć wiem, że czynisz to świetnie, a ty Talenie może pouczyłbyś Airy posługiwania się łukiem. Będzie to bardzo potrzebne do mojego planu pokonania smoka. Co prawda są one odporne na magię, ale ja dzięki Magnu, byłbym w stanie bronić nas przed atakami smoka.

– A w jaki sposób my będziemy go atakować? – spytał Zen.

– Posłuchajcie, plan jest taki...

(...)

W trakcie przygotowań Ladin leczył Airy z klątwy. Dziewczyna także ucięła sobie szczerą pogawędkę z Talenem.

– Powiedz Talenie, jakie ty masz wobec mnie plany?

– A jakie to ma znaczenie?

– No powiedz...

Elf nieco zmieszany, w końcu szczerze odpowiedział:

– No cóż, jestem tobą zachwycony i nie miałbym nic przeciwko, gdybyśmy jakimś cudem stworzyli parę.

– Miło mi to słyszeć elfie, ja też cię bardzo lubię. Nigdy nie zapomnę, jak się mną opiekowałeś, gdy nie było Zena. Jednak moje serce należy do niego, do Zena. Bardzo dużo dla mnie robi i choć nie zawsze są to mądre czyny, to jednak..., to jednak... Och... On by świat przewrócił do góry nogami dla mnie.

– Oj, nie przejmuj się, ja to doskonale rozumiem. Jak dla mnie, to wy jesteście bratnie dusze, stworzone dla siebie, choć nie zawsze wam los sprzyja...

Talen nie omieszkiał opowiedzieć Zenowi o rozmowie do jakiej doszło między nim a Airy. Opowiedział zwłaszcza ten fragment,

w którym dziewczyna tak dobrze wypowiadała się o chłopaku. Po-
gratulował mu takiej lubej i mocno uściskał dłoń.

Nazajutrz rano trójka miała wyruszyć na walkę ze smokiem. Wszy-
scy bardzo się denerwowali. Ladin ostatni raz przed walką rzucił
czar leczniczy na Airy, która według niego była już prawie zdrowa.
Gromadka była doskonale przygotowana do walki, każdy znał się na
swoim rzemiośle i każdy wiedział co czynić podczas starcia, dzięki
taktyce obmyślonej przez czarodzieja.

ROZDZIAŁ XII

Wczesnym rankiem wszyscy szybko zjedli syty posiłek. Talen pożegnał się z nimi i życzył im powodzenia, po czym udał się do krainy, z której pochodził. Natomiast Zen, Airy i Ladin w końcu ruszyli na niezwykle ważną i trudną misję. Podczas drogi mało rozmawiano. Każdy pozostawał w skupieniu i koncentracji. Bez większych przeszkód, przed południem dotarli do granic Skalnej Doliny. Bali się, że zostaną zauważeni, dlatego dobrze się maskowali. Doszli do wniosku, że najlepiej będzie przedostać się na środek doliny, gdzie rozpościerała się Smocza Góra jak niektórzy ją nazywali, poprzez spaloną wioskę. Uczynili tak, chociaż wiadomo było, że nie będzie to miłe doświadczenie. Było jednak najbezpieczniejsze, lub po prostu jedyne. Na szczęście Datche było, nazwijmy to, solidnie posprzątane. Nie było ciał, ani niczego, co mogłoby bardziej uzmysłować, zwłaszcza Zenowi, jak niemądrze postąpił, porywając Airy z wioski. Dziewczyna zalała się łzami, podczas wędrówki przez spalone Datche. Zen próbował ją pocieszyć, ta jednak go odrzucała. Chciała wręcz go znienawidzić, ale nie potrafiła. Na szczęście, gdyż nie byłby to dobry omen przed walką ze smokiem, podczas której będą musieli ze sobą ściśle współpracować. Spalona okolica przypomniała Zenowi o PrzedSIONKU Piekła i o Tev. Próbował odrzucić te myśli, czego nie ułatwiała Airy swymi humorami. Dotarli w końcu do podnóża góry. Szybko schowali się wśród drzew, aby nikt ich nie zauważył.

– A teraz szybko, przypomnijcie sobie, jak bardzo się kochacie i po co tu jesteśmy – stanowczo powiedział Ladin.

Jego słowa podziały. Nasza para kochanków wymieniła spojrzenia i uśmiechy. Po czym rozpoczęli wspólną. Na początku było

ciężko. Góra naprawdę była trudno dostępna. Zen i Airy tylko słyszeli, jak ciężko jest się wspiąć na szczyt, ale to co tu zastali, przerosło ich oczekiwania w negatywnym sensie. Im dalej, tym było gorzej, w końcu droga stała się niemożliwa do pokonania, przynajmniej dla nich. Jednak tutaj z pomocą przyszło Magnu i czarodziej, który nie perfekcyjnie, ale już bardzo dobrze posługiwał się artefaktem. Jak sam mówił, jeszcze w namiocie Talena, dojście do perfekcji zajęło by lata. Po godzinie wspinaczki wspomaganej magią, wędrowcy weszli do połowy wysokości góry. Nie wiedzieli gdzie czai się smok i czy w ogóle go znajdą. Ladin jednak ich uspokajał:

– Nie martwcie się. Jeśli my go nie znajdziemy, to on znajdzie nas.

Doszli jednak wspólnie do wniosku, że chwilę odpoczną na trawiastej polance, którą tu zastali. Było wczesne popołudnie. Słońce mocno operowało. Gromadka siedziała sobie i odpoczywała na trawce. Wtem... Zaczęło się od zaćmienia słońca. To smok przeleciał w taki sposób, że aż częściowo przysłonił słońce. Ryknął tak głośno, że było go słychać na Zamku Króla Filipa. Zatrzepotał skrzydłami tak mocno, że omal nie powstała trąba powietrzna.

– To jest piękny dzień na walkę. Ukatrupmy to krwistoczerwone bydlę – stwierdził czarodziej.

– Zaczynam cię lubić – dodał Zen.

– Dobra chłopcy, dość gadania, czas się zabrać do roboty – skwitowała dziewczyna.

Trójka stanęła w zwarcu, blisko siebie. Najpierw Ladin, a tuż za nim, po prawej Airy, a po lewej Zen. Dziewczyna cały czas strzelała do smoka, który latał nad nimi. Chociaż większość strzał trafiała celu, to jednak roztrzaskiwały się one o grube smocze łuski. Dziewczyna i jej kompani nie tracili jednak fasonu. Sprawiali wrażenie, jakby dobrze wiedzieli co robią. Ostrzał był kontynuowany. Smok zdecydował się

wreszcie zlecieć niżej i zionął wprost na śmiałków, ogniem prawie piekielnym. Zatrzymał się on jednak na magicznej osłonie, którą wytworzył Ladin. Smoka to rozwścieczyło i postanowił za drugim razem zlecieć nieco niżej, aby zaatakować szponami. Tak też uczynił. Wtedy Zen z taką energią i rozmachem zaatakował smoka Mieczem Przeznaczenia, że omal nie poucinał głów swym towarzyszom. Jednak co ważne, uciął spory kawał smoczego szponu. Smok zawył przeraźliwie, musiało go to zboleć. Ladin szybko stwierdził:

– Dobra! Wszystko idzie zgodnie z planem. Cierpliwości...

Jednak wtedy stało się coś, czego nie spodziewał się nawet Ladin, chociaż wiedział że zdarzają się takie przypadki. Natomiast pozostała dwójka była w chwilowym szoku. Mianowicie smok wylądował na drugim krańcu polanki i przeistoczył się w postać ludzką. Jego wygląd mógł świadczyć o tym, że jest czarnoksiężnikiem zajmującym się czarną stroną magii.

– Co się dzieje? – spytała pełna obaw Airy, widząc przerażoną minę Ladina.

– Przecież teraz powinno być łatwiej... – dodał Zen.

– Widzę, że mnie poznajecie. Przynajmniej część z was. To miłe – buńczucznym głosem odezwał się ten z drugiego krańca polanki.

– Kim on jest? – spytali chórem chłopak i dziewczyna.

– To... To jest... O Boże... To jest najpotężniejszy czarnoksiężnik, jakiego znał niegdyś ten świat. Nazywają go Kwartuz.

– Ale jak to – niegdyś? Użyłeś takiego słowa – zapytała dziewczyna.

– Gdyż on już powinien być martwy. Urodził się około pięćset lat temu, a jest zwykłym człowiekiem – śmiertelnikiem.

– Koniec tej zabawy, nie mam czasu – odezwał się pewny swego Kwartuz.

Najprawdopodobniej szykował się do rzucenia zaklęcia. On także dzierżył w rękach magiczną laskę.

– Nieoczekiwanie strzeliła do niego z łuku Airy. Trafiła, ale strzała roztrzaskała się tym razem o coś magicznego, jakby tarczę magiczną. Jednak wyglądało na to, że przerwała przygotowywane przez Kwartuza zaklęcie. Ten jednak tylko się uśmieł:

– No dawać, co tam macie. Trochę rozrywki też się przyda.

Wkurzony Ladin nie pozostał bierny. Cisnął niszczącą falą energii wprost w swego przeciwnika. Siła jednak ponownie zatrzymała się na magicznej tarczy. Jednak wyglądało na to, że pozostawiła uszczerbek w tarczy. Ladin pomyślał – Magnu jest najpotężniejsze... Walka jednak trwała nadal. Kwartuz, widząc że jego przeciwnik dysponuje ogromną mocą, szybko, bez przygotowania, cisnął w nich coś podobnego – także falę energii. Ladin próbował ją zatrzymać, jednak bezskutecznie. Co najwyżej nieco ją osłabił. Powaliła ona na ziemię Zena, który padł jak długi, bez ruchu. Kwartuz śmiał się szyderczo. Przerażona Airy, błagalnie przemówiła do czarodzieja, wchodząc mu na ambicję:

– Masz najpotężniejszą łaskę na świecie. Na Boga... Wymyśl coś, bo tu zginiemy!

Ladin wiedział, co powinien uczynić i zdecydował się na to, choć wiedział, jak to może się dla niego skończyć. Rzekł spokojnie:

– Zaufaj mi. Na mój sygnał, strzelaj tak, by go zabić. Tylko się nie pomył.

Wtedy Ladin wykorzystał więcej niż sto procent swego potencjału magicznego, po to, by zniwelować magiczną tarczę czarnoksiężnika. Wydawało mu się, że odniósł sukces, więc krzyknął do Airy – strzelaj!

Dziewczyna strzeliła. Nie pomyliła się. Trafiła w samą krtań. Tym razem strzała przeszła przez tarczę, jak przez gorące masło. Kwartuz padł bez życia, z głową prawie przeciętą. Normalnie Airy cieszyłaby się i piszczala jak baba, jednak szybko zerknęła, co z Zenem. Ten na szczęście odzyskał świadomość. Widział nawet przez mgłę, jak dwójka

jego towarzyszy uporała się z czarnoksiężnikiem. Powinni paść sobie w ramiona i radości nie byłoby końca. Jednak nasza strudzona para bohaterów, dostrzegła jak Ladin po prostu zemdłał, opadł z sił.

– Co ci się stało, drogi Ladinie? – spytała zmartwiona Airy.

– Zakłęcie które rzuciłem... udało się... ale było ono zbyt potężne jak dla mnie. Najprawdopodobniej tutaj umrę...

– Ladinie! – próbował coś zrobić Zen.

– Och Zen, ty lepiej szybko wypij krew ze szponu który przeciąłeś.

Zen kiwnął głową w geście aprobaty.

– Jest jeszcze jedna rzecz, bardzo ważna, którą muszę wam powiedzieć nim odejdę. Pozbądźcie się Magnu. Zniszczcie go, nim on zniszczy was. Jest to piekielny artefakt, który ma na celu niszczenie od wewnątrz swego właściciela. Bóg był dla mnie łaskaw, pozwolił mi odejść, nim Magnu całkiem mnie dopadło.

– W porządku... – odezwała się bez zwłoki Airy.

– Poza tym pamiętajcie, macie być szczęśliwi razem, tak jak ja zawsze chciałem, ale nie było mi dane... Myślę jednak że wykonałem swe przeznaczenie... – i wyzionął ducha...

Osamotniona para zapłakała nad ciałem ich zmarłego przyjaciela. Chwilę także się pomodlili, po czym Zen szybko łyknął krew ze szponu, wysączył ją do końca. Teraz bohaterowie pomyśleli, że dobrze będzie obejrzeć Kwartuza. Leżał błądy, praktycznie bez głowy. Odetchnęli z ulgą. Już zaczęli zastanawiać się – czy to już koniec, i co w takim razie uczynić? Gdy nagle zobaczyli, że kula u łaski Kwartuza zaczyna odzyskiwać blask, świecić na nowo. Tak samo na nowo, ciało Kwartuza nabierało rumieńców, jakby wracał do życia. Przerazili się. Pomyśleli – no tak, przecież za łatwo nam nie może być. Jednak szybko doszli do wniosku, że należy zniszczyć kulę u jego łaski. Zадanie mogłoby wydawać się proste, jednak takie nie było. Kopali

w nią, uderzali o ziemię, ciskali w nią kamieniami, głazami. Wreszcie zniecierpliwiony chłopak, wpadł na pomysł, aby wykorzystać swój miecz. Zrobił potężny zamach i z całej siły uderzył w kulę. W jednej chwili jedno i drugie rozsypało się w pył. W proch obrócił się także Kvartuz, a raczej jego ciało.

– Gratuluję! Ty też wykonałeś swoje przeznaczenie Zen – powiedziała Airy.

– Oj nie... Ja tylko użyłem Miecza Przeznaczenia w odpowiedni sposób. Moje przeznaczenie jest u twego boku.

– A moje u twego.

Para kochanków wreszcie popatrzyła na siebie wzrokiem pełnym blasku i uczucia, jakiego dawno między nimi nie było. Wreszcie nie było żadnego – ale – gdy się obejmowali i całowali. Airy była szczęśliwa i nie trzymała już urazy w sercu, po tym jak pokonali swojego jedyne go wroga. Natomiast Zen czuł, że jego emocje są wolne, po tym jak wypił krew smoka. Rzadki to obrazek, ale dłuższą chwilę całowali się i jednocześnie płakali ze szczęścia. To jednak nie był koniec. Ze szczątków kuli zaczęły wylatywać duchy. Chłopak i dziewczyna nieco się zaniepokoiłi. Duchy te ukazywały się, jeden po drugim, gdzieś za skalnym urwiskiem. Nasza para podeszła niepewnie do tego miejsca. Okazało się, że była tam jaskinia, z której teraz jedna po drugiej, wychodziły dziewczęta porwane z wiosek w dolinie. Niektóre były młodsze, niektóre starsze. W każdym razie cieszyły się i krzyczały – jesteśmy wolne! Objemowały się w radosnych uściskach i dziękowały swym wybawcom. Wyglądało na to, że Kvartuz więził dusze tych dziewcząt w kuli. Ale po co – zastanawiali się Zen i Airy. Po dokładniejszym zbadaniu sprawy i rozmowie z dziewczętami, których było naprawdę sporo – prawie setka, dowiedzieli się, że Kvartuz rzeczywiście więził dusze porwanych dziewcząt. Natomiast ciała trzymał w jaskini

z której wyszły. Dusze, a co dziwniejsze ciała, normalnie się starzały. Dlatego wśród uratowanych dziewcząt były i młode i stare. Miały od około dwudziestu, do około siedemdziesięciu lat. Wiele z dziewcząt, czy raczej kobiet, nie zostało uratowanych. Pomarły w niewoli, a ich martwe ciała można było znaleźć w jaskini. Pozostał jeszcze problem ciała Ladina, oraz Magnu, które na jego prośbę miało zostać zniszczone. Ciało Ladina, złożono w jaskini, gdzie spoczywać będzie wraz z innymi. Natomiast laska...

– To co robimy z tą laską? – spytał Zen.

– Jak to co? Próbujemy zniszczyć. Być może uda nam się ją po prostu spalić...

– Ale wiesz, że nie jesteś w stu procentach zdrowa. Wciąż ciąży nad tobą klątwa.

– Myślę że w tej sytuacji, ktoś z doliny mnie wyleczy. Przecież w innych wioskach też są szamani.

– Ale nie możemy być tego pewni. A jak nie będą w stanie, albo nie będą chcieli cię uzdrowić? A dzięki lasce, ktoś na pewno to zrobi, zwłaszcza że świętej pamięci Ladin, mówił, że jesteś prawie całkiem zdrowa.

– No właśnie. Dlatego myślę, że bez problemu ktoś mi pomoże i bez laski. Poza tym nie możemy ryzykować, aby Magnu, zniszczył kogoś. Ladin przestrzegał przed tym. Mielibyśmy tego kogoś na sumieniu. Przepraszam Zen, ale wolę już zginąć, niż żeby ktoś przeze mnie cierpiał.

– No dobra. To podpalaj ją...

– Mój ty głuptasku. Nigdy się nie zmienisz, ale dlatego tak cię kocham.

– Bo dla mnie najważniejsza jesteś ty...

– Wiem to od dawna. Jednak musisz uszanować to, że ja nie myślę podobnie.

– Dobra już, dobra. Podpalaj to cudeńko...

Faktycznie, udało się spalić Magnu. Palilo się długo, jakby stawiało opór, ale ostatecznie nie pozostał po tym ślad. Teraz pozostała kwestia powrotu.

– Głupio byłoby teraz zginąć, podczas schodzenia z tych stromych skał – słusznie zauważył Zen.

Na szczęście jedna z dziewcząt wiedziała o przejściu, jakie łączy tutejszą jaskinię, z katakumbami w dolinie. Nikt nie protestował, aby spróbować iść tamtędy. Droga okazała się w miarę prosta, a nawet szybka. Głównie stanowiły ją schody ze skał. Na końcu drogi był jednak ślepy zaułek. Zen pamiętając ogród pod Przedsionkiem Piekła, zaproponował aby spróbować popchnąć ścianę zamykającą drogę. Ku uciechu wszystkich, cała gromadka znalazła się w znajomych wszystkich katakumbach. Po czym wydostała się wprost do ukochanej doliny, do Skalnej Doliny. Było późne popołudnie. Skierowali się w kierunku wioski położonej najbliżej Datche, do Higel. Nasza para nie wiedziała, jak ich przywitają, ale nie miała wyboru, musiała wyjść losowi naprzeciw.

Okazało się że w Higel rezyduje obecnie sam Ythmin, któremu jako jednemu z nielicznych, udało się przeżyć smoczą nawałnicę. Powitanie nie należało do najłatwiejszych. Część wioski od razu, bez gadania, skazałaby uciekinierów na lincz. Jednak gdy wszystko nieco bardziej się wyjaśniło, gdy uratowane kobiety zaczęły opowiadać jakie katusze cierpiały będąc zakłute w kuli, gdy Zen oficjalnie wszystkich przeprosił – Ythmin uległ całkowicie. Przekonał też całą wioskę, że dobrze się stało, jak się stało. Poleciał zaufanym gońcom, rozesłać wiadomość po całej dolinie o tym, że smok już nie będzie im przeszkadzał, a wszystko to dzięki uciekinierom, którzy powrócili do Skalnej Doliny. Wraz z gońcami do swych wiosek zaczęły wracać

uratowane kobiety. Ythmin bez problemu dokończył dzieła pozbycia się kłątwy, choć gdyby kłątwa nie była osłabiona, jak sam przyznał, nie dałby rady. Poza tym wyjaśnił, że Kwartuz najprawdopodobniej czerpał z uwięzionych dusz życie i że pewnie dlatego przeżył tak długo.

Oczywiście mieszkańcy Higel, którzy teraz wręcz byli zafascynowani naszą parą, parą po przejściach, zdecydowali że urządzą ogromne wieczorne przyjęcie na ich cześć, a także przy okazji uczczą w ten sposób śmierć smoka. Rozmowom, żartom, śpiewom, tańcom, piciu i jedzeniu nie było końca. Wszyscy świetnie się bawili. Mieli powód.

Dwie postacie o zmroku wymknęły się nieco poza wioskę. Chciały za namową jednej z nich, porozmawiać. Była to oczywiście Airy, ale tą drugą nie był wcale Zen, a Ythmin, który chciał usłyszeć co się z nimi działo, gdy ich nie było. Airy długo opowiadała, nie szczędziła szczegółów, ale i tak nie powiedziała wszystkiego. Opowiedziała jednak, między innymi, o Tev, jej eliksirach, oraz o krwi smoka. Mówiła też, że czuła jak Zen był przez to lekko zagubiony, że miał rozdarte serce, jednak że po wypiciu krwi smoka, wszystko wróciło do normy. Dodała, że wie to na pewno, gdyż ma o tym niesłabnące przeczucie, że wszystko już jest w porządku i że tak pozostanie. Ythmin nic nie mówił, zakrył tylko nieznacznie twarz i zapłakał ze wzruszenia, gdyż wiedział że krew z takiego nieprawdziwego smoka, smoka który był jedynie przybraną formą, nie działa w ten sposób, że nie działa w ogóle. Jednak wiedział też, że Airy nigdy się nie myli, jeśli chodzi o jej przeczucie. Nie myliła się i tym razem...

Książkę tę zadedykować pragnę
wszystkim ludziom, których spotkałem
i których nie zgadnę,
że spotkam. Bo to Wy właśnie
jesteście moim światem,
moim światłem, które nie gaśnie
nawet w nocy – zatem:
Dziękuję!!!

Spis treści

WSTĘP	3
ROZDZIAŁ I	5
ROZDZIAŁ II	9
ROZDZIAŁ III	18
ROZDZIAŁ IV	27
ROZDZIAŁ V	34
ROZDZIAŁ VI	45
ROZDZIAŁ VII	49
ROZDZIAŁ VIII	54
ROZDZIAŁ IX	62
ROZDZIAŁ X	68
ROZDZIAŁ XI	74
ROZDZIAŁ XII	78